

Jan III Sobieski,

Król Polski i Obronca Chrześcijaństwa.

Jego życie i czyny

na pamiątkę 200letniej rocznicy

obrony Wiednia

dla

Ludu i Młodzieży w krótkości

opowiedział

Józef Chociszewski.



Poznań 1883.

Nakładem J. Chociszewskiego.



Książka udostępniona przez Wesołe Spacery po Warszawie

www.WesoleSpacerypoWarszawie.pl

Na naszej stronie znajdziecie
wiele darmowych książek
związanych z
historią.

Zapraszamy też
na nasze spacery
z przewodnikiem
po Warszawie.



WSTĘP.



Polska wydała wielu sławnych i zasłużonych wojowników, którzy przelewali krew w obronie miłej Ojczyzny. Do najślawniejszych polskich bohaterów należy bez wątpienia Jan Sobieski, który pod pewnym względem przewyższa wszystkich naszych wodzów. Zasłużonymi zaiste i dzielnymi byli Bolesław Wielki i Krzywousty, Władysław Łokietek, Jagiełło, Stefan Batory, Stefan Czarniecki, Kościuszko, Poniatowski i inni, ale bronili oni tylko polskiej ziemi, to też Polacy ich głównie wielbią i sławią. Sobieski natomiast nie tylko kilka razy wybawił Polskę z ostatniej toni, ale przez ocalenie Wiednia i Austrii stał się obrońcą całego chrześcijaństwa. On to potężnym ramieniem zadał cios śmiertelny potędze tureckiej, tak że od niego zaczyna się

upadek Turków, którzy zapewne w krótkim czasie opuszczą nazawsze Europę.

I oto w bieżącym roku zbliża się pamiętna dwóchsetletnia rocznica ocalenia Wiednia, gdyż 12 Września 1683 r. zaszła pamiętna bitwa pod Wiedniem, w której Sobieski na czele wojsk polskich i chrześcijańskich, pobił Turków i od Wiednia odpędził.

Godzi się zaiste obchodzić uroczyscie pamiątkę tego wiekopomnego zwycięstwa, które raz ostatni przed upadkiem okryło sławą nasz naród. W tym celu pożyteczną jest sprawą, aby zapoznać się bliżej z życiem i czynami Jana III Sobieskiego. Mianowicie w dzisiejszych czasach, kiedy wśród licznych klęsk nam dokuczających rozszerza się niestety! zwątpienie, przykład Sobieskiego powinien nas zachęcić do silnej wiary i nadziei w szczęśliwszą przyszłość naszej Ojczyzny, oraz pobudzić do gorliwego wypełniania obowiązków narodowych. Sobieski po kilka razy w tak trudnych znajdował się okolicznościach, że prawie niepodobnym zdawał się skutek pomyślny, a jednak zawsze nietylko siebie, ale i kraj wyrывał z zaguby. Taki przykład zaiste wywiera wpływ wielce dobroczynny.

Mianowicie życzyć należy, aby nasze młode pokolenie знаło jak na palcach życie i czyny Sobieskiego.

Celem lepszego zrozumienia dzielimy nasze opowiadanie na 3 części. W pierwszej części będzie mowa o młodości i dziełach Sobieskiego do r. 1683; w drugiej o wyprawie wiedeńskiej i o latach następnych do 1696 r., a trzecia część zawierać będzie piękne przykłady z życia i czynów Sobieskiego, życiorysy zasłużonych mężów, oraz nieco o ówczesnych zwyczajach, tudzież wiersze, wspomnienia anegdotyczne (tj. niezupełnie ściśle historyczne, a jednak pamięci godne), urywki itd.

Pewien pisarz czeski, sławiąc zasługi Sobieskiego, wyraził się, że jest on tak zasłużonym o dobro chrześcijaństwa mężem, iż matki chrześcijańskie dzieciom w kołysce śpiewać pieśni o nim powinny. Oby przede wszystkiém nasze matki polskie swym dzieciom opowiadać chciały o zacnych czynach naszego bohatera, który rozniósł sławę imienia polskiego po całej Europie. Daj Boże, aby niniejsza skromna praca rozszerzyła znajomość o Sobieskim, a mianowicie, aby wciąż

przypominała tę piękną zasadę, że nietylko jest słodko umierać za Ojczyznę w razie potrzeby, ale że więcej jeszcze starać się o to należy, aby usilną pracą, nauką i oszczędnością starać się o szczęśliwszą, pomyślność naszej miłej Ojczyzny Polski.



Janina, herb Sobieskich.

Część I.

Dzieje Sobieskiego od urodzenia do r. 1683.

O przodkach Sobieskiego.

W téj części Polski, która się dziś zowie Galicyą, wznosi się u stóp gór Karpackich miasteczko Olesko. Tam dnia 2 Czerwca 1629 r. w wilią Ś. Trójcy urodził się Jan Sobieski. Przyszedł on na świat w nocy podczas okropnéj burzy. Huk piorunów był tak przeraźliwy, że niektórzy z dworzan, podówczas w zamku oleskim obecni, na całe życie słuch postradali.

Rodzicami Jana byli Jakób i Teofila Sobiescy. I po ojcu i po matce byli jego przodkowie bogobojni, zacni i dzielni rycerze, którzy się odznacжали wielką miłością i poświęceniem dla naszéj Ojczyzny Polski.

Dziad Jana, Marek Sobieski, wojewoda lubelski, odznaczał się zaszczytnie w wojnach

za Stefana Batorego, króla polskiego. W bitwie przeciw buntownikom gdańskim pod Tczewem 1577 r. rzucił się wojewoda w pogoń za nieprzyjacielskim dowódcą, a gdy tenże wskoczył do Wisły, nieustraszony Marek wpadł za nim do rzeki i zabił go własną ręką wśród wody. To też król Stefan Batory uważał Marka Sobieskiego za najdzielniejszego Polaka w owym czasie, powtarzając często, że gdyby mu wypadło powierzyć obronę Polski tylko jednemu mężowi, wybrałby na ten cel Marka Sobieskiego. Dzielny wojewoda zakończył życie na polu sławy, biorąc udział w zdobywaniu moskiewskiej twierdzy Sokół.

Ojciec Jana, Jakób z Sobieszyna Sobieski, brał udział w wojnie moskiewskiej pod dowództwem Żółkiewskiego. Utrzymywał on własnym kosztem hufiec pancernych husarzy, który tak się odznaczał mężstwem i okazałą postawą, że pozyskał sobie nazwę złotój chorągwi. Walczył także Jakób pod Chocimem 1621 roku, kiedy 65,000 Polaków odparło 300,000 Turków. Za jego głównie staraniem zawarła Turcja korzystny dla Polski pokój. Był też Jakób Sobieski jednym z najuczeńszych Polaków swojego czasu. Pisał



Teofla Sobieska, wskazując synom Markowi i Janowi grobowiec
Żółkiewskiego, uczy ich miłości Ojczyzny. Ten (większy) chłopczyk
jest Marek, a mniejszy Jan, przyszły król polski.

uczone dzieła po łacinie i po polsku. Po wiele razy odprawiał poselstwa w imieniu Polski do różnych narodów, a zawsze z dobrym skutkiem. Cztery razy był marszałkiem izby poselskiej. W nagrodę zasług został mianowany kasztelanem krakowskim. Był to jeden z najpierwszych urzędów w Polsce, gdyż kasztelan krakowski dzierżył w polskim senacie pierwsze miejsce między świeckimi senatorami.

Matka Jana, Teofila Sobieska, była wnuczką sławnego hetmana Stanisława Żółkiewskiego, o którym ułożył Niemcewicz prześliczną dumę, zaczynając się od słów: „*Za szumnym Dniestrem na cecorskiem błoniu.*“ Żółkiewski pobił Moskali w pamiętnej bitwie pod Kłuszynem, a nawet opanował ich stolicę i wziął carów moskiewskich w niewolę. Były to świetne czasy dla Polski, kiedy nasi przodkowie zwyciężkie sztandary na murach stolicy głównego wroga zatykali. Później walczył Żółkiewski z Turkami. Jako 73letni starzec poległ w bitwie pod Cecorą 1620 r. Turcy z tryumfem obnosili po ulicach Konstantynopola głowę hetmana, z kąd ją za wielkie pieniądze rodzina wykupiła.

Jeden z synów Żółkiewskiego padł obok ojca, a drugi wzięty był w niewolę. Za wielkim okupem wrócił do kraju, ale ranami i niewolą osłabiony, niedługo życia dokonał. Siostra jego Zofia, poszła za męża za Daniłowicza. Mieli oni syna i córkę. Młody Daniłowicz poległ w boju z Tatarami. Widzimy zatem, że przodkowie Sobieskiego po mieczu i po kądzieli krew i życie za Ojczyznę chętnie łożyli. To téż Sobieski, będąc królem, napisał: „Najwięcej dumny jestem, iż prowadzę ród od tych bohaterów, którzy krwią swoją broczyli ziemię niewiernych i przekazali mi w dziedzictwie długoletnią zemstę na barbarzyńcach.“

*Młodociany wiek Sobieskiego. Przepowiednia
X. Dąbrowskiego.*

Teofila Daniłowiczówna, spadkobierczyni cnót i majątku rodziny Żółkiewskich, wielbiąc znakomite zasługi obywatelskie Jakóba Sobieskiego, oddała mu rękę. Pan Bóg pobłogosławił ich małżeństwo kilkorgiem dzieci: z tych wyrosli na pociechę rodziców synowie Marek i Jan, oraz córka Katarzyna.

Teofila Sobieska należy do najzasłużniejszych Polek. Miłowała serdecznie Ojczyznę Polskę. Jako wdzięczna wnuczka wzniosła w mieście Żółkwi wspaniały pomnik na cześć swego dziada Żółkiewskiego. Na pięknym grobowcu bohatera położono następny treściwy wiersz w języku łacińskim:

„*Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.*“
Znaczy to po polsku: „Oby powstał mściciel z kości naszych!“

Zacna ta Matka-Polka codzień nieomal prowadziła synów Marka i Jana przed grobowiec ich pradziada. Przypominając im wzniosły przykład Żółkiewskiego, wzywała do podobnego poświęcenia. Nieraz zapewne powtórzyła to piękne zdanie, że słodko jest umierać za Ojczyznę. Piękne jej nauki nie padły na opokę, owszem wydały plon obfity, gdyż syn jej młodszy Jan stał się mścicielem przodków i całego narodu.

Załączony obrazek na 9 str. przedstawia tę chwilę, kiedy Teofila Sobieska przed grobowcem Żółkiewskiego przypomina synom wzniosły przykład pradziada, zachęcając do podobnego poświęcenia. Natchnione słowa nie pozostają bez skutku, gdyż starszy syn Marek rozrze-

wnił się wielce, a młodszy Janek, przyszedł król polski i pogromca Turków, położył prawicę na rękojeść szabelki, zdając się mówić: „Pomścę śmierć mego pradziada!“ To małe pachole, patrzące gdzieś w odległą przyszłość, już w dziecięcym wieku objawia, że będzie kiedyś chlubą narodu.

Czyż ty, młody Polaku, patrząc na ten obrazek, nie zapragniesz, aby na wzór Sobieskiego przysługiwać się miłej Ojczyźnie, choć niekoniecznie szablą? Ojczyzna nasza, pogrążona w niedoli, od dobrych dzieci oczekuje pomocy w nieszczęściu.*)

Często téż Teofila, wskazując na tarczę Sobieskich w herbie, zwanym Janiną, mawiała do nich: „Z nią albo na niej.“ Znaczy to tyle, że ma się zwyciężyć w boju lub zginąć, ale nigdy z pola walki nie uciekać. Tak mawiały niegdyś matki spartańskie, wyprawiając synów do boju.

Ojciec odczytywał często synom list Żółkiewskiego, pisany krótko przed śmiercią,

*) Oryginał tego obrazu, malowanego przez W. Eljasza z Krakowa, posiada Ignacy Łyskowski, mieszkający w Mieszkowach pod Brodnicą. Według tego wzoru wykonany jest śliczny druk olejny kolorowy.



wzywający do walki przeciw Turkom. Jan Sobieski w późniejszych już latach nieraz wspominał, że te chwile, spędzane przed grobowcem pradziada i te serdeczne słowa matki wyryły się głęboko w jego sercu i duszy, tak że ich nigdy zapomnieć nie mógł.

Otóż to wzór dla polskich matek, aby zechciały zasiewać w sercach młodzieńczej dziatwy miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia — mianowicie przez uczenie młodego pokolenia dziejów narodowych.

Rodzice wychowali obydwóch synów jak najtroskliwiej, ucząc ich potrzebnych nauk i zaszczepiając w ich sercach piękne cnoty. Gdy już dziesięć lat ukończyli, oddał ich ojciec do Krakowa, aby tam uczęszczali na wszechnicę czyli uniwersytet Jagielloński. Jest to najwyższa szkoła polska, założona 1364 r. przez Kazimierza Wielkiego, a Jagiellońską dla tego zwana, ponieważ Władysław Jagiełło dźwignął ją na nowo z upadku.

Troskliwy ojciec dodał synom dobrego dozorcę Orchowskiego, biegłego w naukach i statecznego męża, gdyż Jakób Sobieski wiedział dobrze, że młodzież bez dozoru łatwo oddaje się złym nałogom, a szczególnie pró-

źniactwu. Napisał téż dla dozórcey dobrze obmyślaną instrukcyą, tj. przepisy, jak ma chować powierzoną sobie młodzież. Zaleca najprzód w téj instrukcyi, aby pilnie się modlili i aby ile możności codzień słuchali mszy św.; potem wzywa, aby się zawczasu przyuczali dawać jałmużnę świętą. Dając przepisy o zachowaniu zdrowia, tak się odzywa: „Nie chciałbym ja, aby się papinkowato i pieszczenie chowali, i owszem życzę, aby zawczasu żołądek ich przywykał grubym pożywom, których się im, da Bóg, na wojnach zażywać przyda, a mnie to samemu zepsowano żołądek, że mnie z młodu, jako jedyń-aka, co się ojcu memu nie chwali, pieszczenie chowali.“ W razie nieposłuszeństwa, czego się jednak po synach ojciec nie spodziewa, przypomina, że nie żałowałby różgi. Nie broni uczęszczania na zabawy w uczciwe miejsca, kędy będą białogłowy, gdyż pragnie, aby byli nietylko po łacinie mądrymi, ale i po polsku grzecznymi. Upominał téż bardzo, aby jako bracia serdecznie się miłowali.

Obydwaj téż bracia dobrze się sprawowali i pilnie się uczyli, a szczególnie Jan, który usilnie się starał, aby wszystkich ró-

wienników przewyższył. To téż w akademii „był zwierciadłem przykładności dla młodzieży koronnój,” pisze o nim H. Pruszc. Młody Jan umiał grać na flecie i gitarze, rysował, jeździł dobrze konno i biegłym był w używaniu orężów. Do nauki języków przykładał się z taką pilnością, że mówił później siedmioma językami, tj. po łacinie, po francuzku, po niemiecku, włosku i turecku, a prócz tego po polsku i po rusku.

Był téż młody Jan skromnym młodzieńcem, szanującym nietylko rodziców, ale i starsze osoby, o czem wymownie świadczy piękny czyn następujący. Gdy razu pewnego X. Dąbrowski, bardzo zacny kapłan, nauczał w akademii zgromadzoną młodzież, wtedy spadł mu biret z głowy na ziemię. Żaden z młodzieży nie kwapił się, aby podać czapkę nauczycielowi, gdyż to byli synowie bogatych i znakomitych rodziców, a więc mieliby za ujmę swój godności, żeby podać biret swemu profesorowi. Wtedy Jan Sobieski poskoczył czem prędzej, a podniósłszy biret, podał go z uszanowaniem X. Dąbrowskiemu. Ten rozrzewniony zawołał w proroczém natchnieniu: „*Non moriar, donec videro diadema in capite*

tuo," co znaczy po polsku: „Nie umrę, dopóki nie ujrzę na twój głowie królewskiej korony.“ Już zatem w młodych latach odznaczał się Jan takimi cnotami, że godzien był później, aby go uwieńczyć królewską koroną.

Pragnąc ojciec, aby synowie poznali świat i ludzi, co także jest znakomitą szkołą, wysłał ich w podróż do zagranicznych krajów. Młodzi Sobiescy udali się najprzód do Paryża, stolicy Francyi. Tu młody Jan wstąpił do oddziału królewskiej gwardyi, do tak zwanych czerwonych muszkietyrów. Miał wtedy lat 17. Rozpoczął zatem rychło zawód wojskowy.

Usilném było życzeniem ojca, aby synowie zabawili dłuższy czas w Turcyi, a nawet mieli się udać do Azji, aby mogli poznać naocznie główne źródła potęgi tureckiej. Udali się Sobiescy przez Włochy do Turcyi, ale nie mogli tam długo zabawić, gdyż w Polsce wybuchnęły bunty kozackie, a że właśnie w tym czasie ojciec ich zmarł, przeto wrócili około 1648 r. do kraju. Było to wkrótce po sromotnej klęsce pod Piławcami, kiedy liczne wojsko polskie bez bitwy an

widok tylko zbuntowanych Kozaków haniebnie uciekło. To téż dzielna Teofila Sobieska, witając się z synami, tak się do nich odezwała: „Nie uznaję was za moich synów, jeżeli będziecie podobnymi do tych, którzy pod Piławcami hańbą się okryli.“

*Pierwsze czyny wojenne Sobieskiego za
Jana Kazimierza.*

Nad rzeką Dnieprem leży kraj, zwany Ukrainą, którą po dziś dzień zamieszkują Rusini. Są to także Słowianie, jak i my Polacy. Część tych Rusinów, prowadząca wojskowy żywot, zwała się Kozakami, którzy oddawali Ojczyźnie ważne usługi, walcząc mężnie przeciw Turkom i Tatarom, głównym Polski wrogom. W bitwie pod Chocimem 1621 r. w 30,000 żołnierza przyszli na pomoc Polakom, a w niemałej części przypada i im chwała zwycięstwa chocimskiego nad Turkami. Na nieszczęście srogi ucisk ze strony panów polskich, a mianowicie prześladowanie ich religii schizmatyckiej wywołały między Kozakami okropne oburzenie. Zamiast przywrócić im swobody, zaczęto ich jeszcze więcéj

uciskać. Po kilka razy z bronią w ręku powstawali, ale bunty te szlachta polska gromiła. Znalazł się atoli między Kozakami Bohdan Chmielnicki, który skrzywdzony srodcze od Czaplińskiego, stanął nietylko na czele Kozaków, ale wogóle Rusinów Ukrainy, którzy chętnie za broń chwyтали, aby się dobić się wolności. Dziwna rzecz, że szlachta polska, ze wszech sił o wolność dla siebie się starająca, nie chciała dać wolności ludowi wiejskiemu.

Przyszło tedy na Ukrainie do zaciętych bojów, bo szlachta z bronią w ręku chciała ukarać Kozaków, wzdychających, jak ptaki, do wolności. Młody Stefan Potocki na czele kilkutysięcznego oddziału polskiego zginął bohaterską śmiercią w boju przeciw Kozakom pod Żółtymi Wodami 1648 r. Niedługo potem pobił Chmielnicki polskie wojsko pod Korsuniem. Stał się przez to panem całej Ukrainy. Kozactwo i wogóle chłopstwo ruskie zaczęło bez litości wyrzynać szlachtę polską, księży katolickich i żydów. Była to rzeź straszliwa.

Na nieszczęście w czasie tych buntów kozackich umarł 1648 r. dzielny król polski

Władysław IV. I tak w najsmutniejszym czasie Polska była bez głowy. Chmielnicki, uzyskawszy pomoc Tatarów, zebrał liczne tłumy zbrojne. Sejm polski w czasie bezkrólewia wysłał wojsko przeciw Chmielnickiemu, ale jak już wzmiankowano, wojsko to na widok tylko Kozaków haniebnie uciekło pod Piławcami. Wtedy Chmielnicki zapuścił swoje zagony aż pod Lwów i Zamość. Rabowali Kozacy, co im w ręce popadło, a mianowicie zabierali bardzo wiele jeńców.

Polacy obrali królem Jana Kazimierza, syna Zygmunta III. Poprzednio wysłano wojsko, które Kozacy i Tatarzy w Zbarażu zamknęli. Oblężeni już taką ponosili nędzę, że się żywili padłemi końmi, a nawet szczurom nie przepuszczali. Walki były tak zacięte, że w ciągu 46 dni 20 razy szturmowano, a Polacy 65 razy z miasta wypadali. Król Jan Kazimierz, zebrawszy szczupłe wojsko, wyruszył, aby dać pomoc obleżonym w Zbarażu. W tej wyprawie wzięli także udział bracia Sobiescy. Był to ich pierwszy niejako chrzest wojskowy.

Jan Kazimierz z szczupłym swym wojskiem został po dwudniowej bitwie pod Zbo-

rowem osaczony przez Kozaków i Tatarów. W nocy wszczął się popłoch w wojsku polskim. Żołnierze wołali, że są zdradzeni i zgubieni. Chcieli sromotnie uciekać. Nadaremnie przebiegał król szeregi z pochodnią w ręku, aby uspokoić przestraszonych. Zdawało się, że ucieczka jest nieuniknioną. Wtem zjawia się młody, odważny dowódzca, który gromkim głosem nawołuje żołnierzy do porządku, budząc w ich sercach nadzieję. Niezwykły wpływ wywarły te słowa, gdyż żołnierze się uspokoiли. Tym młodym dowódcą był Jan Sobieski. Za ten czyn został obdarzony starostwem jaworowskim, które już jego dziad i pradziad dzierżyli. Ponieważ udało się królowi pozyskać na swą stronę Tatarów, przeto Chmielnicki przeprosił Jana Kazimierza i wojsko polskie uwolnił.

Niedługo wybuchnęła wojna na nowo. Polacy, wyteżywszy wszystkie siły, zebrali 100,000 zbrojnej szlachty, a Kozaków i Tatarów było 300,000. Przyszło do zaciętej bitwy pod Beresteczkiem 1651 r. 30 Czerwca. Polacy odnieśli świetne zwycięstwo, gdyż 30,000 przeciwników padło na pobojuwisku. W tej walce Jan Sobieski został niebezpie-

cznie ranny w głowę. Należało korzystać z zwycięstwa i ścigać nieprzyjaciela, atoli szlachta wkrótce po bitwie rozeszła się do domów.

W rok potem syn Chmielnickiego Tymofiej napadł z Kozakami i Tatarami na oddział wojska polskiego pod Batowem. Był to kwiat rycerstwa polskiego, synowie najznakomitszych polskich rodów. Wszyscy zostali w pień wycięci. Zginął tam bohaterską śmiercią Marek, brat Jana Sobieskiego.

Chmielnicki, nie mogąc się oprzeć Polakom, poddał się Moskwie. Od tego czasu zaczęli Moskale wszelkimi siłami do tego dążyć, aby wszystkich Rusinów polskich zagarnąć pod swe panowanie. Tak więc te nieszczęśliwe wojny kozackie sprowadziły na naszą Ojczyznę najsroźszego nieprzyjaciela. Moskale wkroczyli téż zaraz do Polski i opanowali niedługo prawie całą Litwę.

Mieli już Polacy niebezpiecznych nieprzyjaciół, których trudno było pokonać, aliści oto zjawia się nowy zapaśnik i to daleko niebezpieczniejszy. Był to Karol Gustaw, król szwedzki. Urażony o to, że Jan Kazimierz nie chciał się zrzec tytułu króla

szwedzkiego, a przytem pełen żądz, aby się odznaczyć sławą wojenną, wydał wojnę Polsce 1655 r. Szwedzi podówczas byli najbitniejszym narodem w Europie. Szlachta polska, zamiast stanąć śmiało do boju i nie wpuszczać Szweda do kraju, poddała się królowi szwedzkiemu, skoro im zabezpieczył przywileje szlacheckie i wolność religii katolickiej. Przrzekł to Karol Gustaw, boć słowa nic nie kosztują. Wnet cała Polska prawie bez wystrzału poddała się Szwedom. Król Kazimierz schronił się do Ślązka.

Zdawało się, że już wybiła ostatnia godzina dla Polski. Dwa tylko miejsca oparły się Szwedom, tj. Częstochowa i Gdańsk. Pierwszy Czarniecki stawiał zbrojny opór. Bohaterska obrona Częstochowy pobudziła naród do obrony. Szlachta zawiązała konfederacyą czyli związek w Tyszowcach przeciw Szwedom. Król Jan Kazimierz, wróciwszy ze Ślązka, oddał we Lwowie 1656 r. Królestwo Polskie w opiekę N. Maryi Pannie. Zaczęły się krwawe walki ze Szwedami, bo nie dość, że ich wojsko było bitne, karne, wyćwiczone, ale prócz tego pomagali im Wilhelm, elektor brandenburski i Jerzy Ra-

kocy, książę siedmiogrodzki, który na czele 50,000 żołnierzy wpadł do Polski, a prócz tego Kozacy i Moskale Polskę niepokoiłi.

Prawdziwym oswobodzicielem Polski w tych czasach był Stefan Czarniecki, który na czele szczupłego wojska zewsząd uderzał na Szwedów i bił ich na potęgę. Pod okiem tego mistrza zaprawiał się w sztuce wojskowej mężny Sobieski. Dowodził on oddziałem Tatarów, którzy pewien czas Polakom pomagali. Sobieski, aby wzmocnić szeregi, brał i chłopów do wojska, choć wówczas przeważnie tylko szlachta wojskowo służyła.

Czarniecki obok niesłychanego męstwa posiadał niezłomną wolę, nie zrażał się żadnemi przeciwnościami, był przytem czujnym i nadzwyczaj szybkie odbywał poruszenia wojskowe. Umiał téż sobie pozyskać zaufanie żołnierzy, tak że za swym ulubionym wodzem rzucali się w największe niebezpieczeństwa. Ważnych tych przymiotów wodza nauczył się Sobieski od swego mistrza, a że później znaczniejsze miał siły, nie dziw, że w niejednym Czarnieckiego przewyższył. Za mężny udział w wypędzeniu Szwedów z Polski zo-

stał Sobieski mianowany wielkim chorążym koronnym.

Po wyparciu Szwedów toczyły się dalej boje z Moskwą i Kozakami. Polacy dokazywali cudów mężstwa; Sobieski po Czarnieckim był najdzielniejszym wojownikiem. Za jego głównie radą i czynnym udziałem odnieśli Polacy świetne zwycięstwo nad generałem moskiewskim Szeremetiewem, który przybył w 100,000 żołnierzy i z 100 działami na pomoc Kozakom. Został najprzód pobity pod Lubartowem. Tu Sobieski dowodził lewem skrzydłem, a tak dzielnie i śmiało napierał na nieprzyjaciela, że wszyscy jego podkomendni obok niego legli trupem. Szeremetiew cofnął się i okopał się w warownym obozie pod Cudnowem, czekając na pomoc Jerzego Chmielnickiego. Za poradą Sobieskiego zostawiono niewielki oddział, aby miał baczność na Szeremetiewa, a wybór wojska polskiego wystąpił do boju przeciw Jerzemu Chmielnickiemu, który miał pod sobą 70,000 Kozaków i Moskali w dobrze umocnionym obozie pod Słobodyszczami. Pagórki naokół były obwarowane armatami. Sobieski szybko, jako piorun, przypuścił szturm i po krótkim boju

rozbił całe wojsko nieprzyjacielskie. Mała tylko część uszła pogromu, większa część w pień wyciętą została. Jerzy Chmielnicki poddał się z kilku tysiącami Kozaków Rzeczypospolitej Polskiej.

Szeremetiew daremnie czekał na Chmielnickiego. Zamiast pożądaney pomocy nadeszli zwycięzcy Polacy. Rozpoczęła się krwawa, mordercza walka. Sobieski tak mężnie nacierał, że dwa konie pod nim ubito. Nakoniec po zażartej obronie Moskale zostali na głowę pobici, a Szeremetiew z całym wojskiem i 60 armatami dostał się w niewolę. Działo się to r. 1661. Były to świetne zwycięstwa, które rozgłosiły imię Sobieskiego po całej Europie — szkoda, że nie umiano z nich korzystać. W nagrodę tych dzielnych czynów został Sobieski mianowany po zgonie Czarneckiego 1665 r. hetmanem polnym koronnym i marszałkiem wielkim koronnym. Marszałkostwo wielkie koronne był to jeden z najwyższych urzędów w dawniej Polsce. Czuwał taki marszałek nad bezpieczeństwem sejmu, jego władza była prawie taka, jak dziś ministra spraw wewnętrznych.

Hetmanów było dwóch polskich i dwóch litewskich. Władza hetmańska była obszerniejszą, niż królewska, gdyż wojsko nie było obowiązane słuchać króla, tylko hetmana. Otóż Sobieski był mianowany drugim hetmanem, który ulegał władzy hetmana wielkiego koronnego.

Ślub z Maryą Kazimiłą.

W tymże r. 1665 r. zaślubił Sobieski, licząc 36 lat wieku, piękną Maryą Kazimiłą d'Arquien, wdowę po Zamojskim. Była to córka kapitana francuzkiego, prawie bez majątku. Przybyła z Francyi, jako 11letnie dziewczę, razem z królową Maryą Ludwiką. Obok niezwykłej piękności odznaczała się wielkim rozumem, dowcipnem i miłym wzięciem, który stanowi główny wdzięk kobiet. Z powodu czarującej urody pojął Maryą Kazimiłę w małżeństwo Zamojski, najbogatszy zapewne! wówczas magnat polski. Posiadał on takie bogactwa, że podobno nieraz gościom przy stole zastawiał talerze, napełnione dukatami.

Marya Kazimira po zgonie swego męża pobierała 10,000 talarów rocznego dochodu, a przytem posiadała opiekę króla i królowej. Była téż, jak już powiedziano, czarującą pięknością, przeto nie dziw, że Sobieski o pozyskanie jej ręki usilnie się starał. Zresztą kochali się oni już dawniej, atoli ponieważ Zamojski o wiele przewyższał znaczeniem Sobieskiego, przeto uzyskał rękę Kazimiry. Sobieski, spotkawszy młodą wdowę, poprosił ją o rękę, a choć dopiero trzy tygodnie upłynęły od śmierci męża, ślub jednak nastąpił. Sarkali o to Polacy, gdyż takie wczesne śluby sprzeciwiają się przepisom kościelnym. Uzyskano wprowadzić dyspensę, ślub nawet dawał nuncyusz papieżki, który później pod imieniem Inocentego XI został papieżem. Był to błąd ze strony Sobieskiego, więcéj jeszcze winić należy Kazimirę, że tak szybko zapomniała o zmarłym małżonku, choć tenże ją czule kochał i obsypywał licznemi dobrodziejstwami. Powinno to było otworzyć oczy Sobieskiemu, ale on na nic nie zważał i tylko do tego dążył, aby się jak najprędzej połączyć z ukochaną „Marysienką,” jak później zawsze swą żonę nazywał.

Podhajce 1667 r.

Nowe na nieszczęśliwą Polskę ściągaly się burze. Kozacy pod wodzem Doroszeńką poddali się Turcyi. Sprowadziło to wojnę turecką, gdyż Turcy bardzo chętnie pochwycili tę sposobność, aby opanować żyzne Podole i Ukrainę. Wysłali więc zaraz najprzód do Polski 80,000 Tatarów, dodawszy im 3000 dzielnych tureckich żołnierzy, zwanych jańczarami. Do nich przyłączyli się Kozacy. Hordy te wpadły w głąb Polski, posunęły się nawet aż pod miasto Żółkiew, gdzie żona Sobieskiego w wielkiem znajdowała się niebezpieczeństwie.

Naprzeciw téj potędze Rzeczpospolita Polska mogła tylko wystawić 10,000 źle uzbrojonego wojska. Powstał był wielki popłoch w narodzie. Wtedy zwróciły się wszystkich oczy na Sobieskiego, gdyż tylko on jeden mógł wstrzymać straszną potęgę nieprzyjacielską i ocalić od zguby Polskę. Wtedy to powiedział X. Olszowski, podkanclerzy koronny, późniejszy arcybiskup gnieźnieński: „Gwiazda nasza szczęśliwa dała nam bohatera, który sam jeden może z garstką ludu

stawić czoło takiemu tłumowi nieprzyjaciół. Nic nie może zachwiać téj wielkiej duszy. Skarb, zastawszy próżny, zapełnił go swemi dochodami. Nie mamy wojska; on sam stanie za armią. Pozaciągał długi na swoją ojcowiznę, aby nakupić broni, napełnić magazyny i zaciągnąć żołnierzy.“

Nie dość, że wojsko było nieliczne, ale co gorsza już od dawna nie dostawało żołdu. Należało się mu 2 miliony złotych. Żołnierze nie chcieli iść wprzód do boju, dopóki nie odbiorą zaległego żołdu. Sobieski, zaręczając, że resztę później odbiorą, umiał tak do nich przemówić, że zadowolnili się tymczasem małym zadatkiem. Własnym głównie kosztem wystawił wojsko, liczne około 15,000 chłopów. Wstrzymał zaraz zapędy wrogów i zaopatrzył ważną twierdzę Kamieniec w żywność i ludzi.

Sobieskiego wojsko było nieliczne, ale za to wódz był mądry i dzielny, jak rzadko. Widział on, że nie podobno mu stawić czoła w otwartym boju z nieprzyjaciołmi. Cóż tedy czyni? Oto powziął plan śmiały, bohaterski. Postanowił z garstką obwarować się silnie, aby wstrzymać pochód Tatarów i Kozaków. Na ten cel wybrał sobie miasteczko Podhajce.

leżące w dzisiejszej Galicyi, położone o jakie 12 mil od Lwowa. Tam obwarował się mocno. Zostawił sobie tylko piechotę w liczbie 5000 ludzi, a jazdę wysłał w różne strony z rozkazem, aby wciąż niepokoiła nieprzyjaciela. Wyznaczył pewien dzień, w którym jazda miała przybyć.

Plan ten udał się wybornie, a nieprzyjaciele nie śmieli wtargnąć dalej do Polski. Otoczyli zewsząd Podhajce, sądząc, że garstka polskiego wojska jest zgubioną. Sami żołnierze zaczęli szemrać, mniemając, że są zgubieni i że to jest zdrada. Sobieski wystąpił przed szeregi, przemówił do nich serdecznie, a wnet nowy duch wstąpił w żołnierzy, tak że postanowili umrzeć lub zginąć z ukochanym wodzem. Taki to wpływ wywierają wielcy ludzie.

Szesnaście dni trwało oblężenie Podhajec. Cała Polska z trwogą spoglądała ku tej miejscinie, bo skoroby ta ostatnia zaporą padła, cały kraj stałby otworem dla wrogów. — We wszystkich też polskich kościołach odbywały się uroczyste nabożeństwa, aby uprosić u Boga błogosławieństwo dla oręża polskiego. Szesnaście dni trwały zacięte boje

w Podhajcach. Kozacy i Tatarzy niesłychane czynili wysilenia, ale ich wściekłe szturmy odbijały o mężne piersi polskie, niby o mur ze stali. Gdy nie mogli siłą przemódz, chcieli namówić Sobieskiego do poddania, atoli dzielny wódz im odrzekł: „Wy to jesteście w niebezpieczeństwie, nie my, wkrótce poczujecie siłę naszego oręża.“

Po 16 dniach wystąpił Sobieski z Podhajec w pole ze swą małą armią. Zdumieli się nieprzyjaciele. Wojsko stanęło w porządku, a było go znacznie więcej niż dawniej. Mądry wódz uzbroił ciurów i pacholców obozowych, których zawsze było prawie tyle, a czasem nawet więcej, aniżeli rzeczywistych żołnierzy. Oprócz tego wezwał do obrony chłopów, a ci wycierpiawszy wiele od wrogów, chętnie do boju stanęli. W dniu tym miała się téż stawić jazda.

Hetman najprzód kazał się pomodlić do Boga, a potem dał hasło do bitwy. Wre bój zacięty, a wtem z tyłu zjawia się drugie wojsko polskie. Była to owa jazda, która się na czas zjawiała. Nieprzyjaciele sądzili, że przybyło na pomoc ogromne wojsko, dla tego wnet w ucieczce szukali ocalenia, o ile

że to były niesforne tłumy, nieznające sztuki wojskowej. Teraz rozpoczęła się rzeź straszliwa. Polacy tak zabijali zażarcie nieprzyjaciół, że aż ręce im osłabły ze znużenia. Przeszło 20,000 Kozaków i Tatarów legło na pobojowisku, reszta uciekła. Zwycięstwo świetne i stanowcze. Zaraz han tatarski Kałga wysłał posłów z prośbą o pokój, a Doroszeńko z Kozakami się poddał.

Cała Polska, a rzec można, że prawie cała Europa powtarzała z czcią imię wielkiego bohatera. Wszędzie w całej Polsce dziękowano Bogu w kościołach za to niezwykle zwycięstwo.

Żona Sobieskiego bawiła podówczas w Paryżu i tu urodziła pierworodnego syna. Król francuzki Ludwik XIV z królową angielską trzymali do chrztu dziecię, aby w ten sposób wyrazić swą cześć dla bohatera. Syn Sobieskiego odebrał na chrzcie imiona Jakóba i Ludwika.

Sobieski napisał do sejmu, że wkrótce złoży sprawę ze swych działań. Wtedy całe zgromadzenie z miejsc powstawszy, zawołało jednogłośnie: „Wiemy dobrze o tem wszyscy, że on jeden Ojczyznę zbawił.“

Opatrzywszy dobrze granice kraju, wracał Sobieski do Warszawy. Wszędzie wznoszono na cześć dzielnych obrońców Ojczyzny łuki tryumfalne. Gdy się zbliżał do Warszawy, wybiegło wszystko, co żyło, na jego powitanie. Było to w Marcu 1668 roku. W sejmie, zdając sprawę z swych czynności, zadziwił wszystkich Sobieski swą skromnością, prostotą i uczuciem wdzięczności ku Bogu, o czém świadczy wymownie końcowy ustęp jego przemówienia: „Pomyślność nasza,“ były jego słowa, „świadczy o potędze i dobroci Boga. Jakże nie poznać wielkości Jego, który umiał przy tak słabych środkach dokonać tyle cudów! Wybawił nas, oby też udzielił nam umiarkowania, zgody i potęgi!“ Na tym sejmie został Sobieski w nagrodę męstwa i poświęcenia mianowany wielkim hetmanem koronnym.

W tym też roku, tj. 1668 złożył Jan Kazimierz koronę polską, która się stała dlań cierniową. Szlachta po długich swarach obrała królem Michała Wiśniowieckiego, zupełnie ubogiego szlachcica, który się nie odznaczył żadnym czynem wojennym. Liczył lat 30. Jadał tak wiele, że go do żarłoków zaliczyć

można. Gdy mu miasto Gdańsk ofiarowało 1000 jabłek rajskich, zjadł je w kilka godzin. Nie był to wcale odpowiedni król dla Polaków. Niedługo też okazały się następstwa.

Dalsze działania wojenne Kałusz.

Turcy, dążąc koniecznie do zagarnięcia Ukrainy, znowu poburzyli Tatarów i Kozaków. Tymczasem Polska nie miała wojska i pieniędzy. Zamiast zgodnemi siłami radzić o obronie, marnowano czas na sporach. Sobieski, choć tylko szczupłe miał siły, odparł zwycięzko pierwszą nawałę, ale wkrótce zważyła się na Polskę straszniejsza potęga. Sam sułtan turecki Mahomet IV na czele 240,000 żołnierzy i 340 dział wkroczył do naszego kraju. Połączyli się z nim Tatarzy w liczbie 100,000 i Kozacy. Takie panowało wówczas w naszym narodzie zaślepienie, że nie chciano wierzyć wiadomości o wkroczeniu Turków. Sobieski pospieszył na obronę Kamieńca, ale Mikołaj Potocki, dowódzca twierdzy, nie przyjął wzmocnienia załogi od Sobieskiego. Wkrótce padła tu mocna forteca, uważana za niezdobytą. Turcy i Tatarzy zapuścili się

aż pod Lwów, który tylko okupem się ocalił od zdobycia.

Sobieski, mając nader szczupłe siły wojskowe, prowadził na wzór Czarnieckiego wojnę podjazdową. Nękał i szarpał wroga we wszystkich kierunkach. Dowiedziawszy się, że Tatarzy uchodzą z ogromnemi łupami i z niezliczoną liczbą jeńców, puścił się za nimi w pogoń i rozgromił ich w bitwach pod Krasnobrodem, Narołem, Lubaczowem, Niemirowem, Komarnem, Samborem, Kałuszem i Bednarowem. Trudno sobie te nazwy spamiętać od razu. Sobieski stoczył te walki w przeciągu niespełna dni dziesięciu. Pod Krasnobrodem uwolnił 2000 Polaków z niewoli, dwa razy tyle pod Niemirowem, pod Komarnem 20,000, a pod Kałuszem nawet 30,000 jeńców odbił, razem zatem nieomal 60,000 ziomków od haniebnój ocalił niewoli. Najświetniejsze było zwycięstwo pod Kałuszem 1672 r. d. 14 Października. Padło tu 15,000 Tatarów i Kozaków. Jakżeż nie wielbić za to Sobieskiego! Trudno opisać radość uwolnionych jeńców. Ze łzami w oczach dziękowali za wybawienie, całując choć kraj szaty jego. Błagali Boga o błogosławieństwo

dla wybawcy. Wzruszony Sobieski padał na kolana, dziękując Bogu, że mu dozwolił wrócić wolność tylu tysiącom swych rodaków.

Nie dość na tych zwycięztwach. Sobieski śmiałym ruchem podsunął się pod obóz samego sułtana pod Buczaczem, napadł nagle i wtargnął do samych namiotów sułtańskich. Mahomet IV rad nierad szukał w ucieczce ocalenia. Byłby Sobieski pobił i wypędził Turków, ale nie miał pomocy. Szlachta zamiast stanąć do boju, zebrała się w liczbie 180,000 pod Gołębiem, gdzie tylko hałasowano, bo to łatwiej, aniżeli bić się z wrogami, ale nic nie uczyniono dla dobra kraju.

Sobieski nie mógł ze szczupłemi siłami wstrzymać sam jeden potęgi tureckiej. Król niedołężny zamiast go popierać, wysłał posłów do sułtana tureckiego z prośbą o pokój. Zawarto haniebną ugodę w Buczaczu, na mocy której nie tylko odstąpiła Rzeczpospolita Polska Turcyi Ukrainę i Podole, ale nawet zobowiązała się płacić rocznie 22,000 dukatów haraczu czyli daniny. Po dziś dzień wzdryga się serce każdego prawego Polaka, gdy się pomyśli o téj sromotnej ugodzie buczańskiej. Obowiązano się płacić znaczną kwotą, choć

trudno a prawie nie podobno było ją zebrać, gdyż skarb polski był pusty.

Sobieski, zrażony niezgodą, usunął się do swych włości, oczekując chwili, aby zmazać hańbę ohydną. Król francuzki Ludwik XIV wezwał go do swego kraju, ofiarując mu godność księcia i marszałka francuzkiego, atoli Sobieski, jako wierny syn Polski, odrzucił te ponętne obietnice.

Bitwa pod Chocimem 1673 r.

Ocknęli się przecież Polacy. Zebrał się sejm 1673 r., który odmówił potwierdzenia ugody buczackiej i uchwalił podatki, aby na nowo prowadzić wojnę z Turkiem. Ostatecznie cały ciężar wojny spadał na Sobieskiego, który po wielkich wysileniach zebrał 30,000 żołnierzy i 40 armat.

Sułtan Mahomet IV, dowiedziawszy się, że Polacy zrywają układ buczacki, natychmiast pchnął swoje wojska do Polski. Wziął znowu osobiście udział w wyprawie. „Do Gdańska, do Gdańska!” wołał ustawicznie. Chciał on przejść całą Polskę ze zwyciężką armią i oprzeć się dopiero pod Gdańskiem przy morzu Bałtyckim. Byłby zapewne tego do-

konał, gdyby nie dzielny Sobieski. Powziął on wielki, podziwienia godny plan, aby złamać potęgę turecką. Postanowił nie czekać na nieprzyjaciela w własnym kraju, ale śmiało wkroczyć do tureckich dzierżaw, aby zabrać tył Turkom i poznosić ich pojedyncze oddziały, zanimby się połączyli w Polsce. Liczył też hetman wiele na późną, zimną jesień, gdyż Polacy, jako zahartowani na trudy, łatwo znosili zimno; nie tak Turcy, jako wychowani w ciepłych krajach.

Ruszył zatem hetman z wojskiem do Multan ku Chocimowi nad Dniestrem, gdzie stało obozem 80,000 tureckiego wojska pod dowództwem paszy Hussejna. Był to wybór starego, w rzemiośle wojenném wyćwiczonego żołnierza. Stanęli Polacy nad Dniestrem. Było to w Listopadzie — gęsta kra płynęła na rzece, a tu się każe hetman przeprawić. Wojsko zaczęło szemrać, tak że przyszło nieomal do otwartego buntu. Żołnierze zaczęli wołać: „Żywności, żywności!“ „Znajdziemy ją w Multanach,“ była odpowiedź wodza. Potém przemówił z ogniem do wojska. Wystawił hańbę i klęskę, jakaby ich Ojczyznę spotkała, gdyby teraz w ucieczce

Bitwa pod Chocimem 11 Listopada 1673 r.

Sobieskiego noszą dragoni na pikach, a wojsko, zagrzane jego przykładem, drapie się śmiało pod strome okopy i zdobywa obóz turecki.



Rysunek Walerego Eljasza z Krakowa.

szukali ocalenia. „Czyż się obawiacie liczby nieprzyjaciół?“ mówił. „Czyż aby zwyciężyć, trzeba koniecznie mieć równą liczbę wojska? Atoli Turcy jeszcze nie wystawili w pole całej swój potęgi. Jest ich tylko 80,000 pod Chocimem. Tam was poprowadzę. Choć mnie opuszczą dowódcy, to mam nadzieję, że nie opuszczą mnie żołnierze, z którymi tyle razy zwyciężałem. Mam niezłomne postanowienie, albo zwyciężyć albo legnąć na pobojuwisku.“ Mowa ta osiągnęła cel pożądaný.

Miał wielką biedę Sobieski z Litwinami, a raczej z Pacem, hetmanem litewskim. Trzeba wiedzieć, że choć Litwa się z Polską w jedną połączyła całość, jednakże miała rząd odrębny i osobne wojsko. Najgorsze było to, że hetman litewski nie był obowiązany do słuchania rozkazów hetmana koronnego, żadne prawo go do tego nie zmuszało. To téż hetman litewski Pac, zazdroszcząc sławy Sobieskiemu i będąc mu niechętnym, po kilka razy chciał się cofnąć. Byłaby to wielka klęska, gdyż Litwini stawili się w liczbie 8000. Zdaje się to być dziwném, gdyż dziś nieposłusznego generała natychmiastby rozstrzelano, ale wówczas było inaczej. Tylko

z wielkiem wysileniem zdołał Sobieski nakłonić Paca do wzięcia udziału w bitwie.

D. 9 Listopada 1673 r. stanęło wojsko pod Chocimem. Jest to miasto, położone na prawym brzegu Dniestru, z obrotnym zamkiem na wzgórzu. Turcy zajmowali stanowisko w oszańcowanym obozie, wzmocnionym palisadami, tj. silnemi drągami. Trzeba było zatem najprzód zdobywać obóz, a potem bić się z Turkami, czyli dwie bitwy staczać. Sobieski d. 10 Listopada rozkazał strzelać z armat, aby w wałach opalisadowanych wyłom uczynić. Sądził téż, że może Turcy wyjdą z obozu w otwarte pole, a wtedyby na nich uderzył, ale Turcy ani głowy nie wychylili z obozu. Przez całą noc kazał Sobieski stać wojsku pod bronią, co było trudném zadaniem, gdyż padał śnieg i wielkie zimno dokuczało. Żołnierze jednakże dotrwali, choć na pół skrzepli. Hetman, objeżdżając szeregi, dodawał swoim odwagi. Turcy także całą noc czuwali, atoli nad ranem postanowili odpocząć, gdyż nie przypuszczali ani na chwilę, aby Polacy wśród białego dnia na nich napadli. Sobieski rychło rano wysłuchał pobożnie trzech mszy śś., a gdy zo-

baczył, że większa część Turków ustąpiła z stanowiska na odpoczynek, zaraz dał hasło do boju, poleciwszy sobie i wojsko opiece ś. Stanisława Kostki. Trzeba się było drapać pod stromy szaniec, a przytém Turcy mieli armaty, ztąd pierwsze szeregi się zawahały. Wtedy Sobieski kazał pozsiadać dragonom z koni i sam pieszo pięć się zaczął. Było mu trudno się drapać, gdyż był dosyć otyłym, przeto się nieść kazał. Przykład wodza zachęcił żołnierzy. Wnet stanęli Polacy na wałach, o ile że Turcy prawie żadnego oporu nie stawili, nawet ani razu ognia z armat nie dali. Wionęły polskie chorągwie na szanćcach, a nasi wojacy skierowali zaraz tureckie armaty na Turków. Niezmierny stał się popłoch w wojsku nieprzyjacielskiém, gdyż natarcia tego wcale się nie spodziewali. Sobieski poprzecznie kazał z różnych stron uderzyć, aby ukryć atak stanowczy. Dowódzca turecki Hussejn pędził, co koń wyskoczy, na zagrożone miejsce. Część jazdy tureckiej, zwanój Spahami, sądząc, że wódz ich z pola walki ucieka, naśladowała jego przykład.

Nie było atoli to zwycięstwo łatwém. Jańczarowie, tj. wyborowa piechota turecka, sformowawszy się w szyk bojowy, rzucili się na pachołków obozowych, którzy już w obozie rabowali i tysiące ich trupem położyli. Starli się potem z oddziałem królewskim. Wtém wpada Jabłonowski na czele polskich husarzy, którzy swemi długimi dzidami wszystko zmiatali. I Litwini nie byli ostatni do boju, gdyż szli śmiało naprzód, nie zważając na żadne niebezpieczeństwa. Jańczarowie rozbici. Sformował raz jeszcze basza Soliman kilkutyśięczny oddział, aby się przebić przez zastępy polskie, ale hufiec jego, zewsząd otoczony, w pień został wycięty. Teraz już nie bitwa, ale rzeź straszliwa się rozpoczęła. Turcy rzucili się do mostu, atoli opanował go poprzednio książę Radziwiłł. Wtedy Turcy rzucali się w wody Dniestru, który na kilka mil ich krwią się zafarbował, ale mała tylko się liczba ocalała. Przeszło 10,000 Turków utopiło się w rzece, mniej więcej 20,000 padło na pobojowisku, a około 8000 poszło w niewolę, tak że wogóle stracili Turcy 40,000 żołnierzy. Sam Sobieski potykał się mężnie, że aż ramię mu zwisło od

machania szablą. Jakiś Turek chciał mu zadać cios śmiertelny, atoli młody Zieliński rzucił się na obronę hetmana. Zginął dzielny wojownik, gdyż cios przeznaczony dla Sobieskiego, zadał mu śmiertelną ranę.

O godzinie drugiej po południu odśpiewał Sobieski w namocie Hussejna „*Te Deum laudamus*“ (Ciebie Boże chwalimy) na podziękowanie Bogu za odniesione zwycięstwo.

Zabrali Polacy w téj bitwie 120 armat, 66 chorągwi, między niemi zieloną chorągiew Hussejna, którą Sobieski posłał Papieżowi, oprócz tego wielkie zapasy prochu, żywności, koni i wielbłądów. Jest to jedno z najslawniejszych zwycięstw w dziejach naszego narodu.

Życzenie, wyrte na grobowcu Żółkiewskiego: „Oby powstał mściciel z kości naszych!“ — zostało dopełnione. Prawnik pomścił się klęski pradziada, gdyż właśnie w tych stronach niedaleko Dniestru Żółkiewski zginął 1620 r.

Sobieski chciał korzystać z tego zwycięstwa, dla tego gotował się zaraz do pochodu, aby znosić tureckie wojska. Byłby niezawodnie odzyskał całą Ukrainę i Podole z Kamieńcem; Multany i Wołoszczyzna byłyby

znowu przyjęły zwierzchnictwo królów polskich. Wtem na nieszczęście nastąpił d. 10 Listopada zgon króla Michała Wiśniowieckiego, przez co działania wojenne Sobieskiego zostały wstrzymane. Pac niechętny oddalił się z Litwinami, a i polskie wojsko zaczęło opuszczać szeregi. Sobieski chciał koniecznie dalej walczyć, atoli nadszedł rozkaz prymasa Czarторыskiego, aby wracał z wojskiem do kraju. Z bólem w sercu spełnił hetman to rozporządzenie, gdyż traciła Polska przez to sposobność odebrania Turkom zabranych krain. Nie Sobieski zaiste winien, że zwycięstwo chocimskie nie przyniosło pożądaných owoców.

Sobieski królem.

Obieralność królów była w Polsce jedną z największych klęsk i główną przyczyną upadku naszego narodu. Po śmierci króla następował w kraju zamęt nie do opisania. Sądy zaprzestawały czynności, niezgoda i przekupstwo krzewiły się bujnie. Tracono wiele drogiego czasu, najmnień pół roku, czasem i rok cały na przygotowaniach i obradach. Stawało kilku lub kilkunastu mężów, ubiegających się o koronę królewską, z tych każdy

miał swoich zwolenników, każdy sypał pieniądze, ztąd można sobie wystawić jakie powstawały zamieszkania. Wiśniowiecki umarł 10 Listopada, a dopiero 21 Maja był nowy król obrany, upłynęło zatem pół roku czasu, a jeszcze się spieszoło z obawy przed Turkami. W państwach, graniczących z Polską, było inaczej, bo tam syn po ojcu lub najbliższy krewny na tron wstępował, zatem nie było żadnych wstrząśnień szkodliwych.

W skutek nieszczęśliwój obieralności nie mógł Sobieski ścigać Turków. Byłby on nadługo, może nazawsze skrócił ich potęgę; twierdza Kamieniec, Ukraina i Podole byłyby odebrane: zgon Wiśniowieckiego wytrącił Sobieskiemu oręż z dłoni. Oj było to zabójcze urządzenie, owa nieszczęsna obieralność czyli elekcya królów w Polsce!

Sobieski z bólem serca ustąpił z pola walki. Wracającego do kraju witali wszyscy, jako zbawcę. D. 2 Marca 1674 r. wjechał zwycięzca chocimski uroczyście do Warszawy. Przed nim niesiono 66 sztandarów tureckich, z których chciał uczynić podarunek nowemu królowi. Najwięcej atoli zwracał uwagę oddział jańczarów tureckich z muzyką jańczar-

ską, którą pierwszy raz w Warszawie i wogóle w Polsce słyszano. Ci jańczarowie tak pokochali Sobieskiego, jak ojca, dla tego walczyli odważnie nawet przeciw Turkom.

Nie będziemy się tu rozpisywali o elekcyi. W końcu było najwięcej głosów za Francuzem, księciem Kondeuszem i za Filipem, księciem neuburskim. Wtedy wystąpił Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, zalecając, aby obrać królem rodaka — Sobieskiego. „Pomiędzy nami jest mąż,” mówił, „który po wiele razy przez swe rady i zwycięstwa ocalił Rzeczpospolitą i zjednał jój poszanowanie w świecie; słynie on jako największy, najpierwszy syn Polski. Stawającego na naszém czele, uświęcimy tylko jego własne dzieło, szczęśliwi, że uczcimy zasługi tego, który całe swe życie poświęcił usługom narodu. Pod takim królem nie staniemy się łupem cudzoziemców. Polacy! Jeżeli tu obradujemy w pokoju nad wyborem króla, jeżeli najpotężniejsze w świecie dynastye ubiegają się o nasze głosy, jeżeli nasza potęga wzrosła, jeżeli nasza wolność się utrzymała, jeżeli mamy jeszcze Ojczyznę, komuż ją zawdzięczamy? Przypomnijcie sobie cuda pod Sło-

bodyszczami, Podhajcami, Kałuszem i Chocimem, te nieśmiertelne pomniki sławy i obierzcie królem Jana Sobieskiego.“

Wnet zagrział okrzyk na całym polu elekcyjnym: „Niech żyje król Jan Sobieski!“ Wojskowi, którzy pod jego rozkazami służyli, dobywszy szabel, wołali: „Zginiemy wszyscy, albo będziemy mieli królem Jana Sobieskiego.“

Byli niechętni, a mianowicie Litwini, którzy gdy nie mogli przeszkodzić wybraniu Sobieskiego na tron, chcieli go przynajmniej nakłonić, aby rozwiódł się z Maryą Kazimiłą i poślubił Eleonorę, wdowę po królu Wiśniowieckim. Na to odrzekł Sobieski: „Jeżeli za tę cenę mam pozyskać koronę, możecie ją sobie zatrzymać.“ Słusznie uczynił, gdyż byłby złamał przysięgę, a krzywoprzysięzca zasługuje tylko na pogardę.

Zgodzili się nakoniec wszyscy na wybór, aby Sobieski zajął tron polski. Powszechna panowała radość w Warszawie i w Polsce, gdyż była pewność, że Polacy nie będą płacili Turkom haraczu, jak pod niedołężnym Wiśniowieckim.

Sobieski zobowiązał się darować 150,000 złotych Rzeczypospolitej, które był na potrzeby wojenne pożyczył, a za 338,000 złotych wykupić klejnoty koronne, gdyż takie były pustki w skarbie polskim, że nawet koronę królewską, ów widomy znak jedności i niepodległości narodu, zastawiono.

Sejm wolny elekcyjny wydał oznajmienie, w którym czytamy: „Obraliśmy za Króla Polskiego i Wielkiego Księcia Litewskiego Jmci P. Jana Sobieskiego, Marszałka i Hetmana Wielkiego Koronnego, którego nietylko *majorum* (przodków) w téj Ojczyźnie *maxima decora* (bardzo wielkie zasługi), ale i samego *post tot partas* (po tylu skutecznionych) z nieprzyjaciółmi Krzyża ś. *victorias* (zwycięztwach), teraz świeżo na wszystkich świat głośnie pod Chocimem wystawione *trophaea* (oznaki zwycięztwa) każdego z nas do należytej przynaglały wdzięczności.“*)

Umyślnie przytoczyliśmy ten ustęp, bo to jest urzędowe przyznanie, że Jan Sobieski w nagrodę męztwa i zasług, a szczególnie za

*) Volumina Legum str. 136, Tom V., wydanie Józafata Ohryzki 1860.

zwycięztwo chocimskie został uwieńczony koroną królewską.

Bitwa pod Lwowem 1675 r.

Król w Polsce dopiero wtedy uzyskał całą władzę królewską, skoro był uroczystie ukoronowany koroną i opasany szczyrbcem Bolesława Wielkiego. Lecz nie było czasu myśleć o koronacyi, gdyż groziła Polsce wojna turecka. Odłożył zatem Sobieski na później koronacyą, aby się zająć zebraniem i uzbrojeniem wojska. Można było turecką potęgę po zwycięztwie chocimskim na długi czas ukrócić, atoli przeszkadzała temu nie-szczęśliwa obieralność królów w Polsce.

Już w Lipcu 1674 r. wkroczyła ogromna armia turecka w granice Polski. Padł naj-przód Chocim, w którym od bitwy 1673 r. była załoga polska, potem Mohylew, Jampol i Humań zdobyte zostały, tak że wkrótce prawie całą Ukrainę między Dnieprem a Dniestrem Turcy zdobyli. Niedługo to jednakże trwało, gdyż wnet zbliżył się Sobieski, z Jabłonowskim gromiąc Turków, którzy téż się cofnęli z powodu zimy, a w ich ślad poszło i wojsko polskie, mianowicie kiedy

Pac z wojskiem litewskiém się oddalił. Sobieski wiedział dobrze, że na wiosnę znowu Turcy uderzą, dla tego chciał mieć już przygotowane wojsko, atoli cała jego usilność nie zdołała utrzymać pod bronią żołnierza, gdyż władza jego tak daleko nie sięgała. Wojsko wkrótce się téż rozsypało po kraju, rabując własnych rodaków, aby ściągnąć żołd zaległy.

Na wiosnę 1675 roku Turcy i Tatarzy w olbrzymiej sile, gdyż podobno było ich 300,000, wkroczyli w granice Polski. Zapewne to liczba przesadzona, w każdym razie liczba ich wynosiła przeszło 200,000. Sobieski pomimo całych wysileń wystawił bodaj 10,000 wojaków, z tych tylko 5,000 przeprowadził do Lwowa, resztę zaś do innych miejsc warownych porozsyłał. Dodać trzeba, że król głównie za własne pieniądze zebrał siły wojskowe, oddawał on nieomal „ostatnią koszulę,” jak sam mówił na potrzebę Ojczyzny.

Król, jako biegły wojownik, poznał dobrze, że z tak szczupłą garstką nie może wystąpić w otwarte pole, aby się bić z nieprzyjacielem, dla tego postanowił zamknąć

się w warownym Lwowie, który już wówczas był znakomitą miastem. Był tu największy skład broni na całą Polskę. Sobieski powziął stanowcze postanowienie, że albo zwycięży, albo zginie bohaterską śmiercią, co jego własne stwierdzają słowa, wyrzeczone do żołnierzy: „Wiedźcie o tém, że albo ja tu głowę położę, albo razem zwyciężyć musimy!”

Zbliżyli się Turcy i Tatarzy w takiej sile, że było ich najmniej po 10 na jednego Polaka. Trwoga ogarnęła szeregi polskie, tylko jeden Sobieski, mąż wielkiego umysłu i serca, nie tylko nie stracił odwagi i nadziei, ale jeszcze umiał natchnąć mężstwem żołnierza.

D. 22 Sierpnia 1675 r. odbyła się stanowcza bitwa pod murami Lwowa. Król porozstawiał nader umiejętnie swe szczupłe hufce. Umiał korzystać z każdego pagórka, z każdej doliny, a przytem poprzednio kazał usypać szanice. Turcy pełni wściekłości, podchodzą pod okopy, a tu ich wita morderczy ogień działowy, który ich sprząta tysiącami. Wiadomo, że dawni husarze polscy stanowili główną siłę wojska. Co czyni Sobieski? Oto kazał przebrać pachołków za husarzy i ustawił ich zdaleka na górze, jakoby gotowych każ-

děj chwili do uderzenia, a przytém kazał powtykać na pagórkach między winnice i drzewa kopie czyli lance husarskie. Turcy, wciąż pełni trwogi, spoglądali na tych mniemanych husarzy i dla tego tracili ducha. Tymczasem prawdziwi husarze potężnymi szablami czynili okropne spustoszenia w szeregach nieprzyjaciół. Król sam szedł do boju na czele żołnierzy z okrzykiem: „Górá Jezus!“ Wtem i niebo zesłało pomoc, gdyż, choć to było w Sierpniu, powstała okropna burza śnieżna, połączona z gradem, która nic nie szkodząc Polakom, sprawiła okropne zamieszanie między wrogami. Przytem Turcy dla wielkiej liczby wojska nie mogli się swobodnie rozwijać, owszem zawadzali jeden drugiemu. Kiedy król walczył, jak lew, wtedy żona jego, Marya Kazimira, otoczona dziećmi i mnogim ludem, błagała Boga o pomoc przed obrazem ś. Stanisława Kostki, Patrona Polski. Modlitwa została wysłuchana, gdyż w końcu Turcy i Tatarzy szukali w ucieczce ocalenia, a uciekali tak szybko, że w jednej nocy przebyli tyle drogi, ile dawniej w przeciągu trzech dni. Piętnaście tysięcy ciał nieprzyjacielskich zaległo pobojuwisko lwowskie, a

więc każdy Polak zabił trzech Turków. Tak to dzielnie bili się nasi przodkowie, tak dzielnie walczył Sobieski! Zwycięstwo to uważano powszechnie za cud. Oto co pisze z tego powodu Francuz Salvandy, który w 3 tomach opisał życie Sobieskiego: „Zgromadzać około siebie w razie stanowczym wszystkie rozrządne siły, rozdzielać potęgę nieprzyjaciół, gromić i znosić rozłączone ich oddziały, wpadając, jak piorun, w najmniej spodziewane miejsca, wzbudzając przykładem bohaterskiego poświęcenia podobne poświęcenie u innych, taka była sztuka króla polskiego w tej cudownej wyprawie, której może nie nie wyrówna w dawniejszych wiekach, a która za ledwie przewyższoną została w naszych czasach.“ Pewna gazeta francuzka z r. 1675 napisała, że potomność nie będzie chciała ani wierzyć, aby król Sobieski, ogołocony z wojska, w 5,000 ludzi nietylko stawił czoło 150,000 Turków i Tatarów, ale jeszcze im zadał klęskę stanowczą. Kiedy obcy wyrażają się z takim szacunkiem o naszym bohaterze, to nie dajmy się my Polacy im zawstydić i dla tego sławmy każdego czasu imię sławnego Sobieskiego!

Turcy, ochłonawszy z pierwszego prze-
rażenia, znowu zaczętnie działać zaczęli. Zdo-
bywszy dwa warowne grody: Podhajce i Za-
wałów, oblegli Trembowłę, której bronił
Chrzanowski. Straszne były szturmy turec-
kie, gdyż w kilka dni 5000 bomb na miasto
rzucili. Załoga z dowódcą już się poddać
chcieli, ale wstrzymała ich od tego kroku
Zofia Chrzanowska, żona komendanta. Nad-
szedł niedługo z odsieczą Sobieski i odpędził
Turków.

*Koronacya i nowa wojna z Turkami zakoń-
czona pokojem w Żurawnie 1676 r.*

Dopiero po zwycięztwie nad Turkami
pomyślał Sobieski o koronacyi. „Żółwim
krokiem spieszył do stóp tronu, ale jak orzeł
szybko pędził na obronę Ojczyzny,” powie-
dział o nim X. Prymas Olszowski. Był to
ostatni król Polak, który w Krakowie wło-
żył na głowę starożytną polską koronę i opa-
sał biodra szczerbcem Bolesława Wielkiego.
Uroczystość koronacyjna była wspaniała —
gdyż choć to było zimą, zebrały się tłumy
narodu do Krakowa. Kiedy się rozeszła wieść,

że król zwycięzca już niedaleko, pospieszyli wszyscy z jakie pół mili na jego powitanie. Sobieski wjeżdżał na dzielnym koniu, którego rząd cały błyszczał od złota i drogich kamieni.

Koronacya miała się odbyć d. 1 Lutego, ale Sobieski, jako wielki czciciel N. Maryi Panny, przełożył uroczystość na dzień 2 Lutego, w którym dniu przypada święto Oczyszczenie Matki Boskiej. Wśród odgłosu kołód i dzwonów, między któremi odzywał się wspaniale Zygmunt, odbył się wspaniały obrząd koronacyjny. Prymas podał mu najprzód szczerbiec, którym Sobieski machnął trzy razy, a nie była to czcza ceremonia, gdyż umiał on dobrze mieczem władać; następnie włożył mu na głowę koronę, w lewą rękę dał złote jabłko, a w prawą berło, mówiąc: „Używaj ich tak, abyś w złych postrach, a w dobrych obudzał wesele.“ Wkońcu postawiono tron na środku kościoła, dokąd zaprowadził Prymas króla i królowę, mówiąc: „Siadaj i zatrzymaj teraz miejsce od Boga, wyznaczone tobie.“ Po uroczystości kościelnej odbywały się uczyty i zabawy, a między lud rozrzucano pieniądze, szczególnież monetę, umyślnie na ten cel bitą, przedstawiającą

miecz, otoczony wieńcem wawrzynowym z koroną, a naokół napis: „Przez te, do téj,” to znaczy, że waleczność, której godłem miecz, i wawrzyn czyli laur, oznaczający mężstwo, zgotowały Sobieskiemu koronę.

Zaraz po koronacyi zaczął się Sobieski gotować do wojny, gdyż można się było na pewno spodziewać, że Turcy znowu na Polskę uderzą. Jakoż latem wkroczyli w ogromnej sile do Polski Tatarzy i Turcy, w liczbie około 250,000 wojska, pod dowództwem, Szajtana baszy. Król z wielką biedą zebrał kilkanaście tysięcy żołnierzy, a widząc, że nie może się z Turkami mierzyć w otwartem polu, okopał się w warownym obozie, utworzonym przez rzekę Świecę i Dniestr przy Żurawnie. Był pewien, że Turcy nie posuną się naprzód. Tak się też stało, gdyż niemal całe wojsko tureckie obległo warowny obóz polski. Zajęli Turcy wszystkie wzgórza naokół. Cudny to był widok, kiedy wieczorem rozpalono ognie. Król pisze o tém do żony: „Nic piękniejszego, jako na to patrzeć. Właśnie taki bywa grób z lamp robiony w Wielki Piątek u Bernardynów.” A w innym liście mówi, że nic w świecie wspaniał-

szego nad turecki obóz, i że ich armia piękna i wycwiczona.

Zaczęły się krwawe boje, które trwały od 25 Września do 16 Października 1676 r. Pierwsza szczęśliwa bitwa zaszła pod Wojniłowem. Tu w zameczku bronili się dzielnie sami chłopci, których oblegało kilka tysięcy Turków. Sobieski, przybywszy z niewielkim hufcem, uderzył niespodzianie na Turków, i w pień ich wszystkich wyciął, a potem cofnął się znowu do Żurawna. Turcy nie mieli chwili spokojnej, gdyż król wciąż ich nękał i napadał, a nieprzyjacielem nie mu zrobić nie mogli, gdyż miał zawsze pewne schronienie w dobrze obwarowanym obozie. Nie pomogły nic Turkom ciężkie działa, z których miotali na Polaków kule, po 48 funtów ważące.

Mieli szczęściem Polacy czém się bronić, gdyż posiadali 70 dział, nad którymi był przełożony mężny i doświadczony generał Marcin Kątski. Co się Turcy pomkną pod obóz polski, wtedy armaty tak ich witają, że czempredziej uciekali. Mimo cuda waleczności, źle było z Polakami, gdyż zaczęło braknąć żywności, a co gorsza kul i prochu. Poło-

zenie było już nieomal rozpaczliwe, gdyż w razie przeboju, aby się wydostać z téj matni, byłoby całe wojsko legło, a pozostając dłużej w obozie, czekała ich śmierć głodowa, gdyż już i tak szukano żołędzi na pokarm. Już nawet starszyzna szemrać zaczęła, radząc, aby zawrzeć pokój, choćby pod najcięższymi warunkami. Jeden Sobieski był, jak skała, nieugięty, a raczej chciał zginąć śmiercią bohaterską, aniżeli poddać się sromotnie Turkom. Jego też przykład zagrzał wszystkich żołnierzy do wytrwałości, tak że nikt nie chciał odstąpić ukochanego króla. Taki to wpływ na ogół wywierają wielcy duchem mężowie.

D. 8 Października stoczono największą bitwę. Sobieski wyszedł do boju, a potem zaczął się z wojskiem niby cofać, poprzednio atoli kazał Kątskiemu ustawić w odpowiednich miejscach armaty. Turcy uradowani pędzą za cofającymi się Polakami, a wtem jak nie hukną polskie armaty, że aż ziemia zadrżała od téj piekielnej muzyki. Całe szeregi tureckie kładły się na ziemię, jak pokosy pod ręką żniwiarza, aby już nie powstać więcej. Wtem zdala odzywa się huczna woj-

skowa kapela, która grała na rozkaz Sobieskiego, aby naszym dodawać odwagi, a Turków, aby napełnić obawą, że nowe wojsko polskie nadciąga. Szajtan basza wysłał posłów, ofiarując pokój na zasadach traktatu buczackiego, tj. że król polski miał być lennikiem czyli poddanym Turcyi i płacić 22,000 dukatów rocznie haracz. Oburzył się na to szlachetny Sobieski i dla tego dał taką odpowiedź: „Jeżeli się odważycie jeszcze raz podobne warunki stawić królowi polskiemu, on każe każdego powiesić, ktoby z niemi się stawił.“

Ponowił jeszcze raz Szajtan atak, ale odparty, ofiarował nakoniec pokój pod takimi warunkami, które można było przyjąć. Turcy zobowiązali się zwrócić dwie części Ukrainy, a trzecią część odebrali Kozacy, zostający pod panowaniem tureckim. Potem oddali wszystkie łupy i jeńców, wróciło zatem 15,000 zabranych w jasyr Polaków i Rusinów i zwrócono 3000 wozów, naładowanych złupionemi przedmiotami. Turcy i Tatarzy nie mieli napadać granic Polski, owszem w razie potrzeby mieli nam pomagać. Handel miał być wolny. Jeszcze nie koniec na tem.

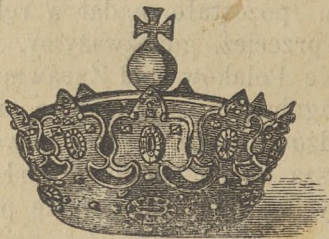
Sobieski, jako gorliwy katolik, ciężko znosił, że do grobu Chrystusa w Jerozolimie i do Betlejemu nie mieli katolicy przystępu, przeto zażądał, aby straż grobu Chrystusowego oddaną została znowu katolikom. Na mocy tego warunku osiedli w Jerozolimie i w Betlejem XX. Franciszkanie, którzy po dziś dzień mają opiekę nad grobem Chrystusowym. *) Rzuca to piękne światło na Sobieskiego, gdyż okazuje, że walczył nie tylko za Polskę, ale i za chrześcijaństwo.

Nie przynosił wprawdzie ten pokój Polsce takich zysków, jakichby sobie życzyć było można, gdyż mianowicie Podole z warownym Kamieńcem pozostało nadal w rękach niewiernych; przecież, gdy zważymy, że szczupłej garstce Polaków pod Żurawnem groziła ostatnia zaguba, wyznać trzeba, iż to był pokój bardzo korzystny. Jest to wogóle najpomyślniejsza ugoda, jaką zawarł Sobieski w swém życiu, gdyż choć jeszcze później do-

*) Dziwna rzecz, że niektórzy autorowie, piszący o Sobieskim, wcale o tém nie wspominają, jak np. L. Tatomir w dziele, zkaładnád nader szacowném: „Dzieje Polski w zarysie.“ Przecież w ten sposób spełniała Polska swe posłannictwo, dla tego o takim czynie nie godzi się milczeć.

konał większych dzieł wojennych, tak że swoją i Polski sławą świat cały, rzecz można, zapełnił, większych jednakże korzyści już nigdy dla Polski nie osiągnął.

Turcy, przed opuszczeniem obozu pod Żurawnem, chcieli zobaczyć „lwa Lehistanu,” tj. Sobieskiego, którego zwali „lwem polskim,” gdyż Lechistan znaczy u Turków Polskę. Życzenie to spełnił król, a Turcy nie mogli się dosyć naparzyć na wspaniałą osobę królewską. Taki to urok wywierał bohater nawet na wrogów!



Korona, którą był ukoronowany Jan Sobieski.

Część II.

Wyprawa Wiedeńska.

Nieco o Turkach i Mahometanach.

„Powołaniem mojem jest toczyć wojnę z Turkami,” powiedział Sobieski, gdy go obrano królem. Przez całe téż życie najwięcej z nimi walczył i on pierwszy zadał główny cios ich potędze. Dla tego nie od rzeczy tu będzie podać o Turkach krótką wiadomość, zwłaszcza gdy się ma mówić o wyprawie wiedeńskiej.

Turcy są narodem azyatyckim. Wielkie swoje znaczenie i potęgę zawdzięczali wyłącznie religii mahometańskiej, której założycielem jest Mahomet, żyjący około r. 600 po Chrystusie w Arabii. Główną zasadą jego nauki jest zdanie: „Jeden jest tylko Bóg, a Mahomet jego prorokiem.” Mojżesza i Chry-

stusa uważał za mniejszych proroków, niejako za swoich poprzedników. Czem dla Chrześcian jest Biblia, tem dla Mahometan jest Koran, księga zawierająca przepisy religijne i prawodawcze. Nie można zaprzeczyć, że religia mahometańska wyżej stoi, niż bałwochwalstwo i zawiera wiele pięknych nauk; gdyż w Koranie np. czytamy, że „modlitwa prowadzi na połowę drogi do rajy, post do bram, ale jałmużna bramy rajy otwiera.“ Zaleca także Koran modlitwy za umarłych, zachęca do gościnności, męstwa, wstrzemięźliwości, a zakazuje pijaństwa, morderstwa i innych zbrodni. Jednakże mimo to mahometanizm pod każdym względem stoi niżej od chrześcijaństwa, bo gdy nasza religia uczy, że mamy się kochać, jak bracia, mahometańska religia pozwala, aby sprzedawać ludzi jak bydło, a przytem dozwolone jest wielożeństwo. Przez to u Mahometan nigdy kobieta nie przychodzi do tego znaczenia, jak w chrześcijaństwie, gdyż jest tam raczej niewolnicą mężczyzny, a nie aniołem rodziny. Nie znają téż wyznawcy Mahometa pokory, tego korzenia cnót wszelkich, owszem pycha ich tak zaślepiała, że uważają się za stworzonych do panowania nad światem

i gardzą innemi narodami, zowiąc ich giau-rami, tj. psami, bo „giaur“ znaczy psa po turecku.

Religia mahometańska zowie się także Islamem, tj. poddaniem się woli Bożej. Wyznawcy Mahometa zwali się Mosleminami, tj. wiernymi, z czego powstała nazwa Muzułmanie. Mianowano ich także w Polsce: Bisurmanami, Saracenami, pohańcami, tj. poganami, choć w ścisłym znaczeniu, jako wierzący w jednego Boga, nie są bałwochwalcami.

Jak Chrześcian jest godłem krzyż, tak Mahometanie półksiężyc uwielbiają.

Do głównych cech religii mahometańskiej należy fatalizm i rozszerzanie mahometanizmu mieczem. Fatalizm jest to wiara w przeznaczenie, że co człowiekowi przeznaczone, to go nie minie, choćby wszystkie siły wyteżył, jeżeli zatem np. żołnierz nie ma zginąć w bitwie, to choćby z tysiąc dział do niego strzelano, nie padnie, a inny, który ma zginąć, legnie, choćby się schował pod ziemię. Obowiązkiem religijnym Mahometan było przez wojnę zmuszać inne narody do przyjęcia islamu. Wierzyli, że kto w boju za wiarę muzułmańską padnie, ten idzie prosto

do raju, gdzie go największe rozkosze czekają. To nam wyjaśni, dla czego Turcy i Tatarzy tak zacięcie walczyli i czemu tak często zwyciężali.

Głową Turków jest sułtan, zwany padyszachem i kalifą; jego pierwszy urzędnik zwał się wielkim wezyrem, a zarządcy pojedynczych prowincyi zowią się baszami lub paszami.

Religią mahometańską wyznaje obecnie około 130 milionów ludzi. Pierwszymi, którzy ją przyjęli, byli Arabowie. Ci zajmowali północną Afrykę i nawet prawie całą Hiszpanią ujarzmili, gdzie przez długi czas pod imieniem Maurów władali, a dopiero 1492 r. zostali wypędzeni. Oprócz Arabów najważniejszymi ludami mahometańskimi byli Turcy i Tatarzy. Ci ostatni od 1240 r. przez kilka wieków Polskę łupili, Turcy dopiero za czasów Zygmunta III przeciw nam oręż zwrócili. Pobili oni po opanowaniu Małej Azji Serbów, (bitwa na Kossowem polu 1389 r.), Bułgarów, Wołochów, Albańczyków, a 1453 r. zburzyli Konstantynopol czyli Carogród, przez co położyli kres cesarstwu greckiemu. Potem przez Węgry i Polskę usiłowali zalać całą

Europę. Władysław Warneńczyk, jako król węgierski, walczył przeciw nim i zginął pod Warną 1444 roku.

Mieli Turcy dla tego przewagę nad Polakami, ponieważ sułtan turecki był samowładnym panem, wobec którego każdy Turak uważał się tylko za robaka. Co sułtan rozkazał, było najwyższém prawem; nieposłusznym jego rozkazom śmierć czekała. Kazał iść na wojnę — Turcy szli bez szemrania — kazał płacić podatki, płacili bez oporu. A w Polsce co się działo? Król miał bardzo ograniczoną władzę, podatki sejm dopiero uchwalał, a choć uchwalono, szlachta płacić nie chciała, dla tego brakło zawsze pieniędzy i żołnierzy. Polacy tylko się bronili, dla tego téż bitwę nazywali potrzebą, a o zabieraniu obcych krajów ani mowy w Polsce nie było. Polakom religia zakazywała podbijać sąsiednie narody, Turkom natomiast ich religia nakazywała ujarzmiać, a że mieli bitne i liczne wojsko, przeto odnosili często zwycięstwa. Ponieważ jednakże religia mahometańska stoi niżej od chrześcijańskiej i nie wywiera wpływu zbawiennego, przeto dziś wogóle Muzułmanie, a Turcy

w szczególności upadają, aż z czasem czeka ich zupełny upadek i zagłada. Polacy to, a głównie Sobieski, przyczynili się najwięcej do złamania potęgi tureckiej, która kiedyś była tak groźną, że cała Europa drżała, kiedy Turcy oręzą dobywali. Jeszcze w przeszłym wieku dzwoniło po wszystkich kościołach środkowej Europy, aby wzywać do błagania Boga o łaskę zwyciężenia Turków.

*Sobieski zawiera przymierze z cesarzem
Leopoldem.*

Turcy wyteżali wszystkie siły, aby ujarzmić Austryę i Polskę. Dodać winniśmy, że przez Austryę rozumiemy te kraje, nad którymi panowała cesarska rodzina Habsburgów, choć właściwie cesarstwo austriackie powstało dopiero 1806 r. Habsburgowie stali się obok innych krajów panami arcyksięstw austriackich czyli rakuskich, a że to było ich najstarsze dziedzictwo i niejako jądro ich siły, przeto i późniejsze ich nabytki zwano Austryą. Tak z czasem posiadli Habsburgowie przez małżeństwa Czechy i Węgry, a wiadomo, że usiłowali i Polskę zagarnąć

pod swoje panowanie, gdyż dość tylko wspomnieć arcyksięcia Maksymiliana, którego pobił Zamojski pod Byczyną.

Za czasów Sobieskiego panował nad Czechami, Rakusami i Węgrami Leopold, który był zarazem cesarzem rzymsko-niemieckim. Głównym jego wrogiem był Ludwik XIV, król francuzki, który starał się wszelkimi siłami Austryą upokorzyć. Książęta niemieccy nie popierali szczerze Leopolda, aby nie uszczuplić swój władzy. Na kraje Leopolda, a szczególnie na Węgry uderzyli Turcy z całą potęgą. Udało im się prawie całe Węgry zawojować, tém więcéj, że Leopold wielką srogością naraził sobie Węgrów, którzy pod dowództwem Emeryka Tekielego otwarty bój z nim rozpoczęli. Turcy, posiadając Węgry, chcieli podbić resztę krajów Leopolda, a mianowicie zdobyć jego stolicę Wiedeń, aby następnie uderzyć na Rzym. Przechwalili się Turcy, że kościół ś. Piotra w Rzymie zamienią na stajnię sułtańską. Trwoga opanowała całą Europę, gdy się dowiedziano o zamierzonej wyprawie tureckiej, i nie dziw — wszakżeż sułtanowie tureccy panowali nad 40 królestwami w Europie,

Azyi i Afryce. Ojciec ś. nakazał w wszystkich kościołach wystawić N. Sakrament i modlić się o łaskę zwyciężenia Turków. Podobno sułtan turecki napisał list do cesarza Leopolda, w którym groził mu, że wszystko w proch zetrze, księży do pługa każe zaprządzić, a piersiami niewiast psy karmić każe. Nie ma pewności, czy ten list był napisany, ale niezawodnie Turcy takie mieli chęci. Kiedy Leopold starał się o pokój, zażądał sułtan, aby się zrzekł zupełnie Węgier i aby płacił rocznie milion złotych haraczem.

Leopold, przyciśniony koniecznością, udał się w prośby do króla polskiego, Można sobie wystawić, jak mu to było ciężko, kiedy dawniej nie wysłał nawet posła, aby powinszować Sobieskiemu korony po obraniu go królem. Stała się ugoda między Sobieskim a Leopoldem, na mocy której Polska i Austria miały sobie wzajem pomagać przeciw Turkom. Cesarz miał wystawić 60 tysięcy, a Sobieski 40 tysięcy wojska na wojnę przeciw Turkom; Leopold miał zaraz wypłacić 120 tysięcy złotych i ustąpić z żup solnych w Wieliczce. Trzeba wiedzieć, że Austriacy za Jana Kazimierza dali Polakom pomoc przeciw Szwedom.

dom, za co atoli kazali sobie dobrze zapłacić, gdyż oprócz grubych pieniędzy wzięli w zastaw żupy solne w Wieliczce, które miały być teraz Polsce zwrócone, jednakże stało się to dopiero po zgonie Sobieskiego 1699 roku. Z wielką biedą udało się uzyskać potwierdzenie téj ugody przez sejm, gdyż w Polsce nie mógł sam król zawierać traktatów. Dnia 17 Kwietnia 1683 roku została nakoniec ta ugoda przez sejm polski w Warszawie zatwierdzoną.

Wielce do zawarcia przymierza przyczynił się papież Inocenty XI, który wzywał wszystkich królów i książąt chrześcijańskich do obrony przeciw Turkom, a nie mogąc inaczej, modlitwą i pieniędzmi wspierał usiłowania spieszących do boju Chrześcian.

Przygotowania wojenne.

Kiedy w Warszawie przychodziła do skutku ugoda, w tym samym czasie ruszyła potężna armia turecka w pochód do Węgier. Była to istotnie potężna armia, gdyż liczyła samych zdatnych ludzi do boju 300,000, a sto tysięcy koni, dwadzieścia tysięcy wielbłądów, oraz kilka set armat i moździerzy.

Turcy od kilku lat na tę wyprawę się sposobili. Niezliczona liczba statków przewożyła zapasy wojenne z Azji do Europy, a 2000 wielbłądów służyło do ich przenoszenia nad rzekę Dunaj. W wojsku tureckim byli żołnierze, mówiący różnemi językami. Oprócz Turków i Tatarów szli na wojnę Arabowie, Grecy, Albańczycy, Wołosi, Kurdowie, Murzyni, a niestety! i Słowianie, szczególnie Bułgarzy i Serbowie i różne inne drobne ludy.

Sam sułtan turecki Mahomet IV wyruszył na czele wojska. Doszedłszy do Budy, stolicy Węgier, oddał najwyższą władzę nad wojskiem wezyrowi, zowiącemu się Kara Mustafą. Jako znak władzy wręczył mu czaple pióro, złocistą szatę, kołczan do strzał, wysadzany dyamentami i chorągiew proroka Mahometa z rozkazem, aby tępił chrześcian, a rozszerzał wiarę mahometańską.

Cesarz Leopold, choć go Sobieski przestrzegał, niebardzo się spieszył, aby zebrać liczną armię, nie sądził bowiem, aby Turcy zaraz uderzyli na Wiedeń. Było jeszcze kilka silnych fortec węgierskich, zdawało się zatem, że Kara Mustafa będzie je wprzód zdobywał. Tymczasem stało się inaczej, gdyż

Kara Mustafa, pominąwszy fortece węgierskie, pomaszerował ku Wiedniowi, gdzie stanął 14 Lipca 1683 r. Niemców nieboraków, pisze pewien Polak, rąbano, jak drwa w lesie. Wiedeń nie był wcale na oblężenie przysposobiony. Cesarz Leopold opuścił w nocy miasto, a z nim wyniosło się 60,000 ludności wiedeńskiej. Śmiertelna trwoga opanowała wszystkie kraje austriackie, nawet w Wrocławiu, dosyć daleko od Wiednia oddalonym, zapanował ogromny popłoch, jakoby już Turcy zbliżali się do miasta.

Sobieski zaraz po zawarciu ugody zajął się przygotowaniami wojennymi. Wówczas trudno było zbierać i prowadzić wojsko, gdyż brakło dobrych dróg i mostów. Stałego wojska polskiego było tylko 12,000, a i to jeszcze porozrzucane na wielkim obszarze. Trzeba było najprzód gotowe wojsko przygotować do wyprawy i nowe zebrać.

Pobożny król wezwał naprzód pomocy Bożej. Po zwycięstwie chocimskim sprowadził był na podziękowanie Opatrzności zakon Kapucynów do Polski, teraz na uproszenie łaski Bożej postanowił dla nich w Warszawie

wybudować kościół, jakoż 23 Lipca położył pierwszy kamień świątyni pod nazwą „Chrystusa zwycięzcy.“ Odprawił téż Sobieski pielgrzymkę do Częstochowy i Studzianny, gdzie się znajdowały cudowne obrazy Najś. Maryi Panny. Tam błagał serdecznie Bogarodzicy, aby uprosiła zwycięztwo dla oręża polskiego. Do innych miejsc cudownych posyłał hojne ofiary, prosząc o modlitwy. Do Szamotuł, niedaleko Poznania, gdzie wielce słynął cudowny obraz N. Maryi Panny, posłał tak wielką lampę, że ją z trudnością mógł dźwignąć dorosły człowiek.

Cesarz Leopold i papież wysyłali listy i posłów, aby Sobieski czempredzój spieszył na obronę Wiednia. D. 5 Sierpnia zaszedł ów pamiętny wypadek, uświetniony rycinami. Król w Wilanowie (wieś przy Warszawie) szedł rano, aby wysłuchać mszy ś., a wtem klękając przed nim poseł cesarski hrabia Wilczek i poseł papieżki Pallavicini. Pierwszy wyrzekł: „Królu, ratuj Wiedeń! a drugi dodał: „I chrześcijaństwo!“ *)

*) Dotad jest niewyjaśnione: czy obydwaj posłowie klęczeli: ztąd na jednych obrazach klęczy tylko poseł austriacki, na innych obydwaj posłowie. Nie jest celem

Król téż bez zwłoki wybrał się do Krakowa, gdzie się zbierały siły wojskowe. Tu pobożny bohater obszedł w uroczystej procesyi wszystkie kościoły, błagając Boga o błogosławieństwo. Pełen otuchy, mówił: „Mam w Bogu nadzieję, że nasze zwycięstwo i że nie zabraknie w Polsce tureckich koni.“ Jako wdzięczny uczeń odwiedził dawnego swego profesora X. Dąbrowskiego, który mu w młodości przepowiedział, że osiągnie koronę królewską. Był to już staruszek, złożony chorobą na łożu boleści. Rozplakał się świętobliwy kapłan na widok króla, który go tak uczcił. „Królu i panie mój!“ zawołał X. Dąbrowski w natchnieniu, „ty niegdyś podałeś mi biret, za co ci przepowiedziałem koronę królewską. Oto i teraz zwiastuję ci radosną nowinę, gdyż za Bożą pomocą i wstawieniem się N. Maryi Panny zwyciężysz Turków i ocalisz chrześcijaństwo.“ Król rozrzuwiony przyrzekł, że wracając odwiedzi X.

niniejszej książeczki to pytanie rozstrzygać — wystarczy atoli dodać, że Teodor Morawski i Józef Szujski wyraźnie twierdzą, że obydwaj posłowie na klęczkach o pomoc prosili. W każdym razie udowodnioną jest rzeczą, że poseł cesarski błagał na klęczkach Jana III o pomoc.

Dąbrowskiego, ale tenże odrzekł: „Zwycięzysz, królu Janie, ale mnie już nie zastaniesz przy życiu, gdyż ja w tym dniu umrę, w którym zwycięzysz.“

Sobieski wysyła Kozaków przeciw Turkom.

Sobieski, jako mądry i przezorny wódz, nie dość że sam z znakomitą siłą wyruszył pod Wiedeń, ale wysłał jeszcze w drugą stronę na wschód-południe przeciw Turkom Kozaków. Wiadomo, że Kozacy dobrze się Polsce zasługiwali, a mianowicie niemało się pod Chocimem 1621 roku do zwycięstwa przyłożyli. Później w skutek strasznego ucisku, jakiego się na nich dopuszczali polscy magnaci, zbuntowali się przeciw Polsce pod wodzą Chmielnickiego, zadając Polakom straszliwe klęski. Sobieski starał się pozyskać ich dla Polski, co mu się téż w części udało. To też kiedy dawniej Kozacy z Turkami i Tatarami przeciw Polakom walczyli, teraz stanęli po stronie Sobieskiego. Mądry król nie wziął ich głównej siły pod Wiedeń, ale wysłał ich pod dowództwem Kunickiego na Podole, aby Turków wziąć niejako w dwa ognie. Był to więc, jak widzimy, plan bardzo dobrze obmyślany,

a choć nie wywarł takich skutków, jakich się Sobieski spodziewał, gdyż Kunickiego Kozacy zabili, przecież przez to siły tureckie były rozerwane. Kunicki w 20,000 Kozaków*) wkroczył na Podole, zdobył Niemirów i inne grody, potem zaszedł aż nad morze Czarne pod miasto Białogród, gdzie pobił 40,000 Tatarów, następnie zdobył Izmaïłów i Kilią. Po Kunickim objął dowództwo Mo-
hyła. Kozacy dotarli aż pod Adrianopol, drugie miasto tureckie w Europie, które przed zdobyciem Konstantynopola było ich stolicą. Do Stycznia 1684 r. walczyli Kozacy z Turkami, zadając im wielkie klęski.

Wspominamy dla tego umyślnie nieco obszerniej o wysłaniu Kozaków, ponieważ podaje nam to przekonujący dowód o wielkich zdolnościach wojskowych Sobieskiego, a nie tylko prawie we wszystkich życiorysach króla Jana, ale nawet w obszernych dziełach, dzieje Polski opowiadających, nie ma ani słówka o wyprawie kozackiej, przeciw Turkom. Sądzimy, że czyn taki godzi się chować w pamięci, a nie skazywać go na zapomnienie.

*) Pisz o tém Rubinkowski w książce: „Janina.“

Sobieski spieszy z wojskiem pod Wiedeń.

Oprócz Kozaków, którzy poszli na Padole, wyruszył już poprzednio Hieronim Lubomirski z oddziałem Polaków do Węgier, gdzie nasi dzielnie wojsku austriackiemu pomagali. Pomyślał też Sobieski o opatrzeniu granic Polski, gdyż kazał obsadzić zbrojnym ludem wąwozy w górach Karpackich około Żywca, aby tamtędy Tekeli z Węgrami, którzy walczyli przeciw Leopoldowi, nie wpadł do naszego kraju.

Rozporządziwszy wszystko bacznie, wyruszył nakoniec Sobieski d. 15 Sierpnia 1683 z Krakowa. Wiódł ze sobą około 30,000 Polaków,*) ale co ważniejsza, że sam osobiście brał udział w wyprawie. Jeden tylko Sobieski był groźny Turkom, co już ztąd poznać, że go zwali „lwem polskim“, zresztą żaden wódz chrześcijański nie budził podówczas w nich postrachu. Imię zatem

*) Szujski pisze, że armia polska liczyła tylko 22,000 żołnierzy, na tę samą liczbę zdaje się zgadzać T. Morawski. F. Kluczycki w pięknej pracy: „Wyprawa Wiedeńska“ udowodnił że Sobieski prowadził 34,400 żołnierzy, można tedy śmiało przyjąć, że walczyło 30,000 Polaków pod Wiedniem.

Sobieskiego starczyło za armią, dla tego błagali go posłowie rakuscy, aby chociaż sam tylko osobiście przybył. Turcy i król francuzki Ludwik XIV, który niestety! sprzyjał Turkom, aby tylko cesarza Leopolda upokorzyć, pocieszali się tém, że Sobieski, będąc otyłym, już nie może konno jeździć. Jakóż istotnie król bez pomocy nie mógł już konia dosiadać, przecież był jeszcze dość silnym na ciele, zresztą nie był jeszcze podeszłym w lata, gdyż liczył wówczas lat 54, a to jeszcze wiek pełen siły. Co główniejsza, umysł jego posiadał całą siłę i swobodę młodzieńczą.

Za Będzinem przekroczył król granicę wtowarzystwie królowej i syna Jakóba, wchodząc do Ślązka, który niegdyś stanowił część Polski, a nawet tak był ważną dzielnicą, że go Staropolską zwano. Dziś jeszcze mieszka w Ślązku milion polskiej ludności, wówczas tj. 1683 r. był Górny Śląsk czystopolskim, a Dolny i Średni Śląsk przeważnie polskim. Można sobie wystawić radość pocziwych Ślązaków, kiedy zobaczyli króla i wojsko polskie. Jeszcze dotąd nie zaginęła w Ślązku pamięć o królu Janie. Przechodząc przez Bytom, d. 20 Sierpnia 1683 r., zboczył król

umyślnie z królową do niemieckich Piekar, słynących cudownym obrazem N. Maryi Panny. Królowi towarzyszyli biskupi, senatorowie, hetmani, i część wojska. Polacy modlili się przykładnie, a w obozie przez całą noc rozlegały się śpiewy pobożne.

Pierwszą noc spędził król w miasteczku Tarnowskie Góry, gdzie się pożegnał z królową; d. 22 Sierpnia stanął w Gliwicach, gdzie spędził noc w klasztorze XX. Reformatorów. Tu już o piątą rano 23 Sierpnia pisał list do żony. Tego samego dnia był w Rudzie, 24 Sierpnia w Raciborzu, a 25go w Opawie. O Ślązakach pisze król w liście do żony: „Lud tu niewymownie dobry i błogosławiący nam: kraj cudownie wesoły.“ Pamiętajcie sobie te słowa, Bracia Ślązacy, i oddawajcie cześć Sobieskiemu, bo on i waszych przodków od niewoli tureckiej oswobodził.

Potem wszedł król Jan do Morawy, którą zamieszkują Czesi, nasi Bracia Słowianie. Król spieszył szybko, dla tego opuścił główne wojsko, a tylko z lekkim oddziałem dążył pod Wiedeń. W Morawie przejeżdżał przez Ołomuniec, Prostkowo, zkaąd list pisał do żony, przez Berno, gdzie słuchał mszy ś. w kościele

XX. Franciszkanów. Ztąd wyruszył rychło rano z takim pośpiechem, że zapomniano wziąć przewodnika. Wychodzi wojsko w pole, a tu nie wiadomo, gdzie się udać. Gdy tak rozmyślają żołnierze, wtém zjawia się orzeł wielki i piękny, który przez cały dzień nad królem polatując, niejako osoby jego pilnował i kędy Polacy iść mieli, drogę wskazywał. Pięknie tę chwilę opisała poetka Deotyma:

Orzeł szybuje, zniża się i pióra
 Nad Janem trzecim roztacza.
 Jan podniósł głowę, spotkał orle oczy,
 I serce dzielnień zabiło mu w łonie;
 Po swych rycerzach wejrzeniem potoczy:
 „Za orłem!” — krzyknął. W lot puścili konie.
 „Gońmy!” — wołają — „Bóg naszą nadzieją!
 Dziwne dziś rzeczy na niebie się dzieją!
 Księżyc od wschodu — orzeł od zachodu,
 Nie ma złej wróżby dla prawego mężstwa,
 Nad naszym królem leci ptak narodu,
 Prowadzi nas do zwycięstwa!”

D. 3 Września stanął król niedaleko Dunaju w Stetteldorf, naprzeciw miasta Tulna, gdzie się trzeba było przeprawiać. Dunaj, nad którym z prawej strony leży Wiedeń, jest to druga co do wielkości rzeka w Europie, 380 mil długa, płynąca z zachodu na wschód do morza Czarne. Można sobie łatwo wystawić, że przeprawa przez taką

wodę, o której pisze Sobieski, że „drugiej tak bystrzej rzeki nie ma w świecie,” nie była łatwą. Gdyby byli Turcy brzegi obsadzili, bodajby były wojska, na pomoc spieszące, przeszły Dunaj, a więc nie mogłyby dać pomocy Wiedniowi. Była to wielka zasługa Sobieskiego, że się całe wojsko chrześcijańskie szybko przez Dunaj przepравиło, gdyż on naglił i zachęcał. W tym też czasie tj. w pierwszych dniach Września połączyły się z Sobieskim wojska niemieckie, a mianowicie austriackie pod dowództwem Karola, księcia Lotaryńskiego, głównego komendanta armii cesarskiej, a prócz tego saskie, bawarskie i badeńskie.

Dzień 12 Września 1683 r.

Armia chrześcijańska, wynosząca około 60 tysięcy żołnierzy, sformowała się na polach Tulna. Naczelne dowództwo objął nad nią nasz Sobieski, a wszyscy książęta i generałowie niemieccy chętnie jego rozkazy wypełniali. Zapytał ich nasz król, skoro się z nimi połączył: czy mają jakie wiadomości o Turkach? Odpowiedzieli: „Posłaliśmy generała z trzema tysiącami dragonów na podjazd,

lecz wrócił tylko kapral z garstką żołnierzy, reszta zginęła, choć tylko 500 Turków prze-ciw sobie mieli.“ Z tego można poznać, jaki Niemcy strach mieli przed Turkami. Wtedy Sobieski wysłał dwóch rotmistrzów Damiana Ruszczyca i Szumlańskiego, każdego w sto koni, aby zasięgli języka, tj. aby się dowiedzieli o stanowisku nieprzyjaciela. Ruszczyk jeszcze nie w 24 godzinach przyprowadził 13 Turków, powiązanych jak barany, nie straciwszy żadnego człowieka. Niemcy dziwili się bardzo mężstwu Polaków, mówiąc: „Jacy to dzielni ci Polacy!“

Armia chrześcijańską od tureckiej rozdzielały wzgórza kalenberskie, $1\frac{1}{2}$ mili od Wiednia odległe, które trzeba było przejść, aby sięspotkać z Turkami. Dwie były drogi, na szczyt prowadzące: jedna wprost nadzwyczaj niewygodna przez góry, lasy, parowy, ale za to najbliższa, a druga naokół wprawdzie wygodna, ale opóźniająca przybycie armii o 8 dni pod Wiedeń. Dowódcy niemieccy byli za dalszą, lecz wygodniejszą drogą, król Jan atoli, wiedząc, że każda godzina, a nie już dzień zwłoki może sprawić upadek Wiednia, wybrał bliższą, choć bardzo przykrą drogę.

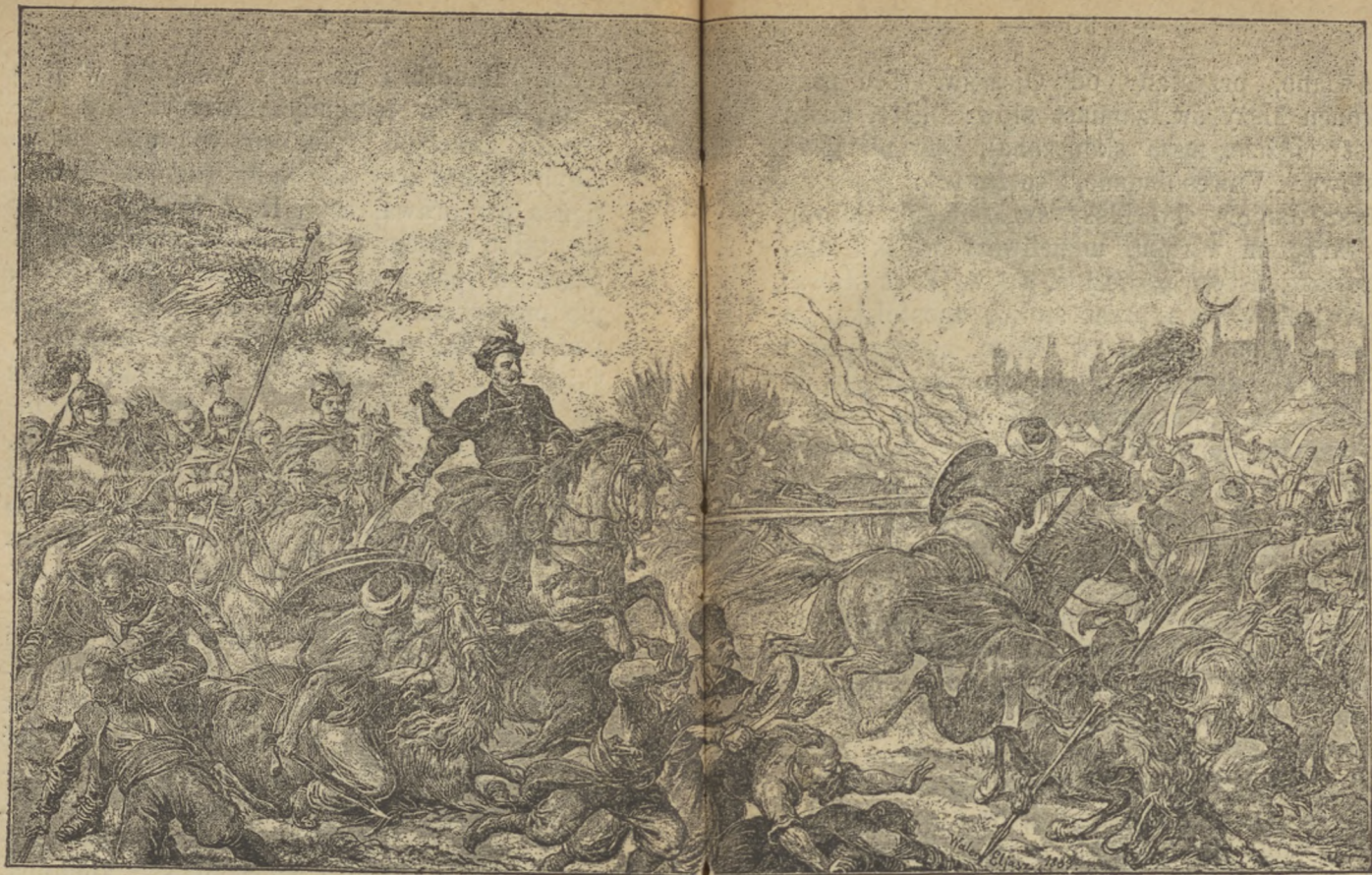
Trudno opisać, ile żołnierze wycierpieli, gdyż trzeba się było po prostu drapać na czworakach między skałami, krzakami, drzewami wśród głodu, bo od „Piątku (10 Września),“ pisze król, „nie jemy, ani nie śpiemy, ani konie nasze,“ a dalej: „Takeśmy się tu wylekczyli przez ten Piątek i Sobotę, żeby każdy z nas jelenie po górach uganiać mógł.“ Konie żywiły się tylko liśćmi drzew.

Najgorzej było z armatami, których na żaden sposób nie można było przewozić, a jakże bez armat bitwę toczyć? Nie było innéj rady, jak własnymi rękami dźwigać, ciągnąć i przenosić, nawet w późnéj nocy tem się zajmowano. Pamiętajcie sobie, że wszystkie armaty niemieckie zostały na dole, a tylko wyłącznie polskie działa na plac boju z największym wysileniem przeniesiono. Te to polskie armaty przyczyniły się nazajutrz głównie do zwycięstwa.

Nakoniec po największych trudach, w Sobotę po południu dnia 11 Września osiągnęło wojsko chrześcijańskie najwyższe szczyty wzgórz kalenberskich. Król, zawsze jadący na przedzie i wciąż krzepiący odwagę w Niemcach i Polakach, zobaczył Wiedeń i obóz tu-

recki. Radość i nadzieja wstąpiła w jego serce, gdyż to osiągnięcie wzgórz bez wystrzału znaczyło tyle, co wygrana bitwa. Gdyby byli Turcy obsadzili wzgórza, byłaby ciężka przeprawa, atoli Kara Mustafa, który się tylko czasem w lektyce po obozie kazał przenosić, pełen zarozumiałości i zaślepienia, nie przeszkodził ani przeprawie na Dunaju pod Tulnem, ani nie obsadził gór kalenberskich. W tej chwili, kiedy Sobieski stanął na najwyższem wzgórzu, wrzała zacięta bitwa — Turcy strzelali z dział do miasta, a Wiedeńczycy z armat odpowiadali. Przez całą noc wciąż armaty ryczały, że król oka zmrużyć nie mógł. Radość nie do opisania zapanowała w mieście, gdy rozeszła się wieść, że pomoc nadeszła.

Dnia 12 Września rychło rano o trzeciej godzinie pisał Sobieski list do „swój najśliczniejszej i najukochańszej Marysienki,” jak zawsze żonę Maryą Kazimirę nazywał, choć już ona wtedy 48 lat liczyła. Potem o godzinie piątej wysłuchał pokornie Mszy św., do której sam służył i podczas której przyjął razem z synem i wodzami św. komunią. Mszę odprawił świętobliwy kapucyn, Marek



Bitwa pod Wiedniem 12 Września 1683 r.
Rysunek Walego Eljasza.

Awiano, przysłany od Ojca św. Ten przy końcu Mszy św. zamiast słów: „Ite, missa est“ (idźcie, msza skończona), powiedział te słowa: „Vinces Joanne,“ to znaczy: „Zwycięzisz Janie.“ Po Mszy św. pobożny Marek z krzyżem w ręku, udzieliwszy wojsku błogosławieństwo papieżkie, te wyrzekł słowa: „Zwiastuję wam przez stolicę apostolską, że jeżeli macie ufność w Bogu, zwyciężycie.“ Sobieski, dosiadłszy konia, odezwał się do najbliższego otoczenia: „Idźmy teraz śmiało, Bóg nam dopomoże.“ Następnie przemówił krótko a treściwie do polskiego wojska temi słowy: „Rycerze! Tam na dole wielka jest liczba naszych wrogów, jak pod owym Chocimem, gdzieśmy ich potężnie zgromili. Wy ich znacie rycerze, znacie ze zwycięstwa. Dzisiaj na obcej wprawdzie walczyćcie ziemi, ale i tu za własną Ojczyznę, gdyż pod murami Wiednia strzeżecie zarazem i naszój ukochanej Polski; bo dzisiaj nie jedno miasto, ale całe zbawiacie Chrześcijaństwo. Święty bój toczycie rycerze; bój, w którym samo usiłowanie jest chlubą, a mężnie poległym niebios gotuje koronę. Rycerze! nie za króla waszego, ale za samego Boga walczyćcie. Jego

to wszechmocność wprowadziła was na te bezdrożne góry i dała wam bez walki połowę zwycięstwa. Już nad głowami swojemi widzą was dumni niewiercy, na sam wasz widok kryją się po wąwozach i lasach, — przysłych swych grobach. Rycerze! jeden tylko mam dla was rozkaz; król wasz przewodniczyć wam będzie: gdzie go ujrzycie, idźcie żwawo i odważnie.“ Można sobie łatwo wystawić, że ta piękna przemowa zapaliła polskie rycerstwo odwagą do boju.

Szyk bojowy wynosił trzy ćwiercie mili. Prawe skrzydło zajmowali Polacy, a dowodził nimi Jabłonowski, hetman wielki koronny; środek czyli centrum stanowiły głównie wojska niemieckie, a mianowicie jazda i piechota bawarska i kilka polskich pułków; lewe skrzydło, pod dowództwem Karola, księcia Lotaryńskiego, położone najbliżej Dunaju, składało się z piechoty cesarskiej i saskiej oraz i polskiego oddziału jazdy, którym dowodził Lubomirski. Wszędzie wzdłuż całego szeregu bojowego stały chorągwie polskich husarzy, a król, jako wódz naczelny, tam zajmował stanowisko, gdzie był najwięcej potrzebnym.

O wschodzie słońca pięć wystrzałów armatnich dało hasło do rozpoczęcia bitwy. Zanim przyszło do właściwego boju, trzeba było zejść z gór kalenberskich, aby wejść na dolinę, gdzie stało tureckie wojsko. Lewe skrzydło, jako najbliższe nieprzyjaciela, najprzód bić się zaczęło. Zejście z gór sprawiało wiele trudności, to téż dopiero około drugiej godziny po południu stanęło całe wojsko na płaszczyźnie. Oczywiście, że Turcy ze wszech sił przeszkadzali, wciąż zatem były utarczki. Bitwę rozstrzygnęły głównie polskie działa Kątskiego, w liczbie 26, oraz polscy husarze.

Z początku tylko lewe skrzydło było w ogniu, spędzając przed sobą nieprzyjaciela, ale po południu cały ciężar boju spadł głównie na Polaków. Przeciw nim sam wezyr Kara Mustafa całą skierował potęgę. Turcy, choć pozbawieni dobrego wodza, bili się zacięcie, a mianowicie dzielna piechota turecka, zwana jańczarami. Husarze polscy długimi dzidami torowali drogę całemu wojsku. Król wszędzie przebiegał szeregi, zachęcając żołnierzy do męstwa. Do Polaków przemawiał po polsku, do Niemców po niemiecku. Wal-

czył w końcu nietylko jako wódz, ale jako prosty żołnierz, gdyż dobywszy miecza, ścinał tureckie głowy, niby makówki. Turcy taką mieli obawę przed naszym królem, że skoro tylko groźnie spojrzał, wnet uciekali i tę właśnie chwilę przedstawia załączony na str. 88 i 89 obrazek.

Król Sobieski, aby wreście bitwę stanowczo rozstrzygnąć, rozkazał wykonać husarzom atak w samo serce obozu nieprzyjacielskiego, tj. w namiot wezyrski, gdyż skoro wódz zabity, w niewolę zabrany lub do ucieczki zmuszony, wtedy łatwo pobić wojsko. Polscy husarze, złożywszy kopie, z okrzykiem: „Boże, błogostaw Polsce,“ pomknęli, jak wichher, ku nieprzyjacielowi. Zaszumiało od szelestu skrzydeł powietrze, zadrżała ziemia od tententu koni — husarze pędzą, a szerokie wąwozy, trudne nawet do przebycia piechocie, przesadzali na dzielnych koniach z łatwością. Nic im się oprzeć nie zdołało. Turcy bronią się z rozpaczą, ale trudno oprzeć się potężnym kopijom, a który Turek wyjdzie cało z pod kopii, ginie pod kopytami końskimi.

Wtedy wezyr postanowił szukać w ucieczce ocalenia, lecz o mały włos, że nie został

schwytany. Jakiś Polak w służbie tureckiej chwyta Karę Mustafę, ten mu się wydiera, przyczem atoli złote strzemie pozostaje w ręku Polaka, a wezyr umknął szczęśliwie. Król był jednym z najpierwszych, którzy wpadli do namiotów wezyrskich. Właśnie kiedy Polacy główny atak wykonywali, krótko przed zachodem słońca nastąpiło zaćmienie księżyca, co Turcy za złą wróżbę dla siebie uważali, gdyż półmiesiąc jest ich godłem, a prócz tego, jak piszą kroniki, przez cały czas bitwy unosiła się nad wojskiem chrześcijańskim biała gołębicą. Jednaście godzin trwała bitwa, król 14 godzin spędził na koniu, krótki tylko czas, kiedy konia pod nim ubito, pieszo się potykał.

Bili się Polacy dzielnie, ale i Niemcy, naszych przodków przykładem zachęcen, mężnie placu dotrzymali, szczególnie Bawarzy, jedną z nami katolicką wiarę wyznający, odważnie walczyli.

Posłuchajmy, co pisze o téj bitwie naczynny świadek, Francuz Dypont:*)

*) Opis ten podajemy z pięknej rozprawy Kluzyckiego: Wyprawa Wiedeńska r. 1683.

„Aż do godziny czwartéj około południa (12 Września) walka pomiędzy obu wojskami toczyła się ze wzgórza w dolinę, z doliny na wzgórze, a nieprzyjaciel usiłował, ile możności, bronić każdej zajętej pozycyi, z której go Chrześcijanie z większą jeszcze usilnością spychali.“

„Nakoniec około czwartéj godziny, kiedy armia nasza zdobyła krok za krokiem cały ten obszar tak nierówny, nieprzyjaciel wykonał odwrót aż pod swój obóz bardzo pośpiesznie; tam stanął i na nowo się sprawił w szeregi.“

„Dwie wielkie armie na jednéj i téjże saméj równinie; a na czele jednéj z nich król i całe grono książąt; szczuplejsza ona co do liczby, ale tém dumniejsza, że się jéj tak świetnie powiodło wstąpić na drogę zwycięstwa.“ — „Szła ona na nieprzyjaciela, który miał taką postawę, jak gdyby jéj niebawem miał wydrzeć wawrzyny, dopiero co uszczknięte; a pomiędzy temi wojskami już nie było wzgórz, ani dołów, lecz równe pole, na którém, jak się zdawało, liczba prawie potrójna miałaby rychło odnieść zwycięztwo

mocniejszego nad słabszym. A jednak stało się wręcz przeciwnie.“

„Skoro w wojsku naszym porządek przywrócono, ruszył król naprzód na nieprzyjaciela; a ten przypuściwszy szeregi nasze na doniosłość swych dział, zionął na nie strasznym ogniem. Porzucił on był wprawdzie u podnóża gór szesnaście swych armat, lecz miał ich jeszcze ilość bardzo wielką. Artylerya nasza jeła odpowiadać nieprzyjacielskiej.“

„Podczas téj niedługiej chwili, kiedy oba wojska stały nieruchome w swych miejscach, wynurzył się mały namiotek czerwony, który rozpięto w pośrodku, tuż poza szykiem bojowym tureckim, a obok niego widzieć było można chorągiew Otomańską, jaką co rok przywożą z Mekki. Zwyczaj ten zachowują Turcy zawsze w podobnych razach. Przez to bowiem wódz oświadcza wojsku, że tam przy téj chorągwi potrzeba zwyciężyć lub umrzeć. Niedługo trwało a i chorągiew i namiot leżały u nóg króla.“

„Za danym znakiem wszystkie oddziały naraz poskoczyły do ataku. A najprzód 3 chorągwie husaryi polskiej, liczące po dwieście koni, jedni złożywszy kopie w pół ucha koń-

skiego, drudzy z szablami w rękach, z takim zapędem uderzyli się o główny hufiec wezyrski, znaczny namiotem i chorągwią, że go wraz przełamali i rozbili tak, iż ani ośmielił się zebrać i napowrót do boju obrócić. Wszystkie téż inne oddziały wojsk chrześcijańskich również dzielnie natarły, a wielka armia Ottomańska naraz jeden rzuciła się w ucieczkę, i jakby w jednej chwili z oczu znikła.“

Ciemna noc nie dozwoliła ścigać nieprzyjaciół, o ile, że konie były bardzo zmęczone, gdyż 36 godzin prawie nic nie jadły. Mimo to mały oddział polskiej jazdy gonił Turków i zabrał ich 8000 w niewolę.

Przezorny król, obawiając się napadu wrogów, rozkazał całemu wojsku przez całą noc stać pod bronią, a sam legł na spoczynek pod dębem. Nie było to dlań nowością, gdyż Rubinkowski pisze o nim, że „piaszczystą ziemię miał za matecac, a niebo za kołdrę.“

Chrześcian padło w bitwie pod Wiedniem niespełna 1000, Turków około 8000, oprócz jeńców. Piszą niektórzy, że Turków zginęło 25,000, a nawet 40,000, ale to przesada. Zabrano Turkom 278 armat, 5 mi-

lionów funtów prochu, 1200 centnarów ołowiu, 9 tysięcy wozów z bronią i żywnością, 120,000 namiotów, 50,000 worów z sucharami, niezliczoną liczbę mułów, wielbłądów, bydła i koni, a prócz tego wielkie zapasy żywności, szczególnie ryżu i kawy. Dział połowę mieli dostać Polacy, ale Austriacy zatrzymali wszystkie dla siebie.

Dopiero z Węgier posłał król swój „najukochańszej Marysieńce“ część łupów, a mianowicie: kołdrę z białego, chińskiego atlasu, nasianą złotymi kwiatkami, nad którą nic delikatniejszą w świecie, a mógł to twierdzić Sobieski, gdyż pod drugą taką sam sypiał. Potem poduszkę, którą pierwsza żona wezyra haftowała, dalej przykrycie na taburet, parę kobierczyków karmazynowych, złotem tkanych, część chorągwi tureckich, kilkunastu jeńców, różne drobiazgi, a szczególnie kilkanaście wezyrskich namiotów. Król Jan, jako czuły ojciec, kazał oddać śliczną skrzyneczkę, wysadzaną perłową macicą i słońwią kością, córeczce Tereni, którą Pupsieńką zowie, aby się tymczasem nieboga cieszyła, póki jój co lepszego nie przywiezie.

Świadectwo dziejopisa tureckiego o Sobieskim.

Niejeden Polak, czytając wszędzie chlubne wspomnienia o Sobieskim, a mianowicie o jego zwycięstwie pod Wiedniem, gotów sobie pomyśleć: czy téż te pochwały nie są przesadzone? Otóż dobrze jest posłuchać, co piszą o naszym królu Turcy, jego najwięksi nieprzyjaciele; ich przecież świadectwo nie jest podejrzaném. Jeden z historyków tureckich, nazwiskiem Raszyd Efendy, temi słowy opisuje klęskę pod Wiedniem:

„Tymczasem cesarz nie zasypiał starań około własnego ocalenia. Jeszcze na początku wojny, dowiedziawszy się o zamiarach Mu-
zułmanów na jego stolicę, wyprawił był posłów do wszystkich królów chrześcijańskich, i przez wdanie się rzymskiego Papieża, głowy Chrześcian i ucieczki, wciągnął ich do związku z sobą, gdyż, podług słów Koranu: „wszyscy niewierni jeden tylko składają naród.“ Najpierwszy z nich, król Lechów, co zawsze chował w niewierném sercu nieutłumioną żądzę odzyskania Kamieńca, Podola i Ukrainy, i zawsze upatrywał tylko sposobnej do podniesienia oręża pory, nie wahał się zdra-

dziecko złamać przymierza i wkroczyć w sojusz z Niemcami. Co rychło więc, zebrawszy wojsko, pospieszył na pomoc cesarzowi, którego téż i dalsi chrześcijańscy władcy wesprzeć podług możności ludźmi, albo pieńiędzmi, nie omieszkali. Gdy sprzymierzeni połączyli swe siły o 12 godzin drogi od Wiednia, w miejscu, gdzie się wznosi kamienny most na Dunaju, sam cesarz tam pozostał, a król Lechów, ze stopnia swego dostojęństwa, objął nad całym wojskiem najwyższe dowództwo. Znajdowali się przy nim wielki i polny hetmanowie z 24,000 jazdy i piechoty; i wojska cesarskiego liczone 30,000, a 40,000 posiłków niemieckich.

D. 20 miesiąca Ramazanu, a sześćdzięsiątego oblężenia, nieprzyjaciel ukazał się koło południa na górach, leżących naprzeciwko stanowiska Muzułmanów. Piechota jego idzie przodem, z tyłu posuwa się jazda i wnet z tyłu mocnemi kolumnami uderzają w zastępy Ottomanów. Walka trwa około dwóch godzin. Najprzód skrzydło, którym dowodził Beglerbey Bady, nie mogąc dostać gwałtownemu natarciu nieprzyjaciela, mięszać się i pierzchać zaczyna: nieład wpada w sze-

regi i całe wojsko rażone popłochem, ratuje się ucieczką do obozu. Wielki Wezyr z przeżeniem ten okropny stan widzi, przejęty boleścią i rozpaczą, leci do swego namiotu, stojącego przed miastem, kiedy tymczasem nieprzyjacielska piechota, korzystając z przestachu, wpada do Wiednia i wzmacnia jego załogę. Tak więc Chrześcijanie za pierwszym natarciem osiągnęli cel swego życzenia. Wojsko muzułmańskie, niemając nadziei utrzymania się w okopach, rzuca je tłumami i uchodzi drogą do Jaworynu, a jazda nieprzyjaciela tuż za niemi do obozu wpada. Uciekające żołdactwo, nie chcąc zostawić kasy wojskowej nieprzyjacielowi, w jego prawie obecności rabuje namiot podskarbiego i pustą szopę niewiernym zostawia. Lecz skarby, daleko większe od owych, wpadły w moc zwycięzców. Na żadną, jak wiadomo, wyprawę, tak ogromne wojsko nie było nigdy zgromadzone; nigdy tak wielkie zapasy na żadną wojnę nie były wyprowadzone. Mnóstwo pozostałych w obozie dział, moździerzy, broni rozmaitego rodzaju, wojennych sprzętów, namiotów, żywności, bogactw wszelkie przechodziło wyobrażenie, i posłużyło tylko do

nasycenia chciwości i zmocnienia sił nieprzyjaciela, a dla Muzułmanów, do tego jedynie, żeby tem boleśniejszą uciepieć przegraną. Ale tylko Bóg jeden włada wyrokami i losem zwycięstw rozrządza.“

Otóż to najpiękniejsze świadectwo dla Sobieskiego, wykazujące, że to był istotnie bohater, którym się nietylko Polska, ale i całe chrześcijaństwo słusznie chlubić może.

Nazajutrz po bitwie.

Nazajutrz po zwycięstwie, tj. w Poniedziałek 13 Września, udał się Jan III do Wiednia, głównie dla tego, aby podziękować Bogu za doznane zwycięstwo. Przed królem niesiono wielką chorągiew turecką i dwa buńczuki; za nim prowadzono konia i niesiono złocistą szablę wezyra. Najprzód wstąpił Sobieski do najbliższego kościoła XX. Jezuitów, gdzie krótką zmówił modlitwę, a potem w kościele XX. Augustyanów wysłuchał mszy św. i sam zaintonował: „Te Deum laudamus.“

Lud wiedeński witał serdecznie swego wybawcę, ręce doń wznoszące i całując ręce, nogi, nawet konia, wołając: „Ach, niech tę

rękę tak waleczną ucałujemy!“ Niemki wiedeńskie podziwiałały piękne wąsy Jana IIIgo, o czém Fr. Książnin w „Odzie do wąsów“ głosi:

Jana trzeciego, gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami:
„Oto bohater, który nas zbawił!
Jakże mu pięknie z temi wåsami!“

Okrzyków radości dla tego niewiele wznoszono, ponieważ starszyczna krzywo na to patrzała. Wogóle wyżsi urzędnicy niebardzo mile naszego króla przyjmowali, a arcybiskup wiedeński, którego archidyecezyą nasz Sobieski z rąk Turków oswobodził, wcale się nie pokazał. Dotknęło to Jana III, dla tego odchodząc do Węgier, napisał do arcybiskupa w téj myśli, że ponieważ już do innéj przejeżdża dyecezyi, a od niego nie miał żadnego powinszowania, „więc ja Tobie winszuję,“ pisał król, „że tenże P. Bóg przywrócił Cię pasterza do zgubionych już prawie owieczek twoich.“

Niedługo bawił Sobieski w Wiedniu, gdyż zaraz po spożyciu śniadania u komendanta Stahremberga, wrócił do obozu, gdzie go wiele czekało pracy. Trzeba było wojsko

Chorągiew turecka, którą Jan III po zwycięstwie wiedeńskim
posłał Ojcu świętemu Innocentemu XI.



porządkować, odbierać sprawozdania, przeglądać zdobycz, pisać listy. Do Ojca ś. napisał Jan IIIci, posyłając chorągiew turecką: „Veni, vidi, Deus vicit,” to znaczy: „Przyszedłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył.“ *)

W nocy, gdy inni spali, król w głównym namiocie wezyrskim pisał list do ukochanej Marysienki, który tak zaczyna: „*Bóg i Pan nasz na wieki błogostawiony, dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały.*“ A przy końcu tak się odzywa: „*Niech się wszyscy cieszą, a P. Bogu dziękują, że pogaństwu nie pozwolił pytać się: „A gdzie wasz Bóg?”*“

W tych słowach odbija się, niby w zwierciadle, szlachetna dusza Sobieskiego, który nie dla zysków, nie dla sławy, ale dla czci Boga i dla obrony wiary katolickiej wyruszył na wojnę. W tym liście pisze także Jan IIIci wyraźnie, że Niemcy po Panu Bogu Polakom przyznają zwycięstwo.

*) Dla zrozumienia tego zdania dodać należy, że sławny wojownik rzymski, Cezar, donosząc do Rzymu, napisał krótko o swych zwycięstwach: Veni, vidi, vici (przyszedłem, zobaczyłem, zwyciężyłem). Pokorny Jan IIIci nie sobie, lecz Bogu przypisał zwycięstwo.

W Krakowie.

Królowa Marya Kazimira, małżonka Jana IIIgo, przebywała podczas wyprawy wiedeńskiej w Krakowie, otoczona znakomitym dworem.

Na dzień 11 i 12 Września nakazał Jan Małachowski, biskup krakowski, w celu uproszenia łaski i pomocy Bożej dla króla i wojska polskiego, aby po wszystkich kościołach dyecezyi i miasta Krakowa odprawiono 40godzinne nabożeństwo z wystawieniem Przen. Sakramentu, a d. 12 Września odbyła się uroczysta procesya z Przen. Sakramentem z kościoła katedralnego do kościoła Panny Maryi. Królowa, nuncyusz papieżki, duchowieństwo, senatorowie i wielka liczba ludu brała udział w procesyi, która zaczęła się w południe i trwała blisko do 7 wieczorem, a zatem podczas najzaciętszej bitwy pod Wiedniem. Niezawodnie, że i te modły przyczyniły się do wyjednania u Boga błogosławieństwa dla polskiego oręcza.

Dopiero dnia 16 Września, czyli na czwarty dzień po bitwie, doszła do Krakowa wiadomość o zwycięstwie. Przytaczamy tu opis tego wypadku słowami Marcina z Błonia:

„Po skończonej bitwie i odniesioném zwycięstwie, król Jan mocno znużony potrzebował chwili wytchnienia, rzucił się więc na posłanie pod namiotem, aby się nieco wysapać. Przybywających książąt i wodzów witał tylko skinieniem ręki prosząc, aby mu dano odpocząć. Wtem donoszą, że jakiś Turek przybywa i pragnie z królem co rychléj się rozmówić. Nie był to Turek, ale Polak wzięty niegdyś w jasyr podczas bitwy chocimskiej. Wezyr miał tego jeńca przy swym boku podczas bitwy wiedeńskiej. Gdy powstał w obozie osmańskim popłoch i ucieczka, nasz jeńiec na widok zwycięzkich proporców polskich powziął myśl, aby za jasyr jasyrem się odwdzińczyć i królowi samego wezyra przyprowadzić. Rzucił się więc, aby wprowadzić wezyra, ale ten ostrogami spiął konia, wyrwał mu się z rąk i tylko w ręku Polaka zostało strzemień wezyra. Z tém strzemieniem przybywa nasz jeńiec do namiotu Sobieskiego. Strzemień naczelnego wodza, to godło zwycięstwa równe zdobyciu sztandaru. Sobieski na takie poselstwo uradował się wielce, zerwał się z posłania: ha! niczego do naszej wiktoryi nie brak — zawołał i skinął

na Francuza Dyponta, aby co rychlój spieszył z wieścią o zwycięstwie do Krakowa, do królowej. Zażądał tylko skrawka pergaminu i na nim własnoręcznie napisał: „strzemię tego, który już więcej nie będzie szkodził chrześcijaństwu W. Wezyra.“

Dypont nie żałował rumaka — dwa dni i dwie nocy jechał z Wiednia do Krakowa i przybył z rana, wprost spiesząc na zamek. Tam właśnie królowa Marya leżała krzyżem podczas mszy, którą odprawiał biskup przed ołtarzem królowej Jadwigi, gdzie Zbawiciel z czarnego marmuru, rozpięty na srebrnej blasze.

Dypont wśród pobożnych staje i podnosi w górę strzemię. Królowa zrazu znaku tego nie zrozumiała, sądziła, że to strzemię męża i znak jego zgonu. Ale biskup odgadł i zaintonował „Te Deum“ — dzwony wnet zabrzmiały, i z Wawelu na całe miasto i na cały kraj poszło jedno zwycięzkie „Te Deum.“ Strzemię pamiątkowe przechowało się do dziś dnia i znajduje się w zbiorach książąt Czartoryskich.“

Wnet z Krakowa rozeszła się po całej Polsce wieść błoga. Wszędzie składano dzięki

Najwyższemu za odniesienie sławnego zwycięstwa.

Widzenie się z cesarzem Leopoldem.

Wdzięczność jest wielką, ale téż bardzo rzadką cnotą. Cesarz Leopold, który w liście do króla Jana „uznawał z wdzięcznością podziwienia godną gotowość i życzliwość królewską,” zwał go bratem i sąsiadem, teraz po zwycięstwie przypomniał sobie, że on jest „cesarzem rzymskim,” pochodzącym z starożytnego rodu, a Sobieski co za zacz? Oto zwyczajny król obierałby. Jakże się z nim powitać? Radził wprowadzić Karol, księżę lotaryński, który jak wiecie, dowodził wojskami austriackimi, aby wybawcę przyjąć z otwartymi ramionami, ale ministrowie i doradcy nie chcieli na to zezwolić. Podług zwyczaju na dworze cesarskim, czyli tak zwanéj etykiety, mógł cesarz niższym od siebie tylko lewą rękę podać, ale król polski gotów podać także lewą. Dziwno wam, że takie dziwactwa zaprzętały podówczas znakomite głowy, ale i dziś dzieją się nieraz śmieszne rzeczy. Za radą Sobieskiego spotkali się cesarz z królem w otwartém polu na koniach.

Podług opowiadania wspomnionego już wyżej Kluczyckiego tak się odbyło spotkanie: „Pierwszy przemówił cesarz, obszerną, krolowi w słowach wymownych czyniąc podziękę za to, że z takim swoim i swoich utrudzeniem tak wielki pochód wykonawszy, tak wierną pomoc przeciw spólnemu chrześcijaństwa wrogowi raczył dać Jego Miłościwość (tj. Sobieski), ktorego zasłudze, po Bogu jedynym, zawdzięcza się szczęśliwe Wiednia oswobodzenie: za które nietylko sam cesarz, lecz i chrześcijaństwo całe jak najmocniej Jego Miłościwości obowiązaniem jest: a zaś Jego Miłościwość u tego, co przyjdzie świata i u późnego jego potomstwa i wszystkich potomnych nieśmiertelną sobie cześć zgotował.“

Z tego przemówienia widoczna, że cesarz Leopold główną zasługę ocalenia Wiednia przypisywał naszemu królowi.

Przedstawił Jan III cesarzowi syna swego Jakóba, ale cesarz nie skinął nawet głową, może dla tego, jak pisze królewicz w swych zapiskach, że go dla wielkich piór nie dojrzał. Istotnie po kilku dniach przeprosił i przysłał królewiczowi szpadę, bogato dyamentami sadzoną.

W każdym razie duma i zarozumiałość na dworze cesarskim tak wielka była, że nawet własni jenerałowie cesarscy mówili: „Poćście go bronili; niechby była ta pycha i z korzeniem do szczytu wyginęła.“

Skarży się mocno król w listach na niewdzięczność austriacką. Nie dawano żywności dla ludzi i koni, za groby na pochowanie poległych trzeba było bardzo wiele płacić, chorzy nie znajdowali opieki; a tak sobie mało ceniono króla, że dragon austriacki pazia królewskiego uderzył tak silnie w twarz flintą, że krew płynęła. Choć się król skarżył, nie uzyskał zadosyćuczynienia.

Jan III ściga Turków w Węgrzech. Kłeska.

Po bitwie pod Wiedniem zajaśniał gieniusz wojenny Sobieskiego w całym blasku, a plan jaki teraz powziął, może posłużyć za dowód, że to był wódz, jakiego równego podówczas Europa nie miała. Żaden z wodzów niemieckich nie pomyślał, coby teraz wypadało czynić, tylko Sobieski powziął zaraz po bitwie zamiar, aby bez zwłoki ścigać Turka w Węgrzech. W liście do królowej, pisanym nazajutrz po zwycięstwie, pisze wyraźnie

król: „My dziś za nieprzyjacielem ruszymy się w Węgry.“ Zatem natychmiast chciał ścigać wroga, a gdyby się to było stało, Turcy w krótkim czasie byliby z Węgier wypędzeni, lecz na nieszczęście oparli się temu książęta niemieccy. Elektor saski zaraz po bitwie odjechał z swém wojskiem do domu, elektor bawarski odesłał jazdę, a książę lotaryński chciał wprawdzie iść zaraz razem z naszym królem, ale sprzeciwili się temu ministrowie i doradcy cesarscy, tak że dopiero znacznie później wyruszyło wojsko cesarskie do Węgier. Zmarnowano wiele drogiego czasu, gdyż od Wiednia pod Komorę szło wojsko trzy tygodnie, a można to było w tydzień skutecznić. Nie Sobieski był winien, gdyż on parł wszelkimi siłami do pospiechu i sam pędził naprzód, winni byli cesarz i jego doradcy.

Dla czego Jan III tak silnie nalegał, aby zaraz ścigać Turków? Oto wiedział bardzo dobrze, że nieprzyjaciele są jeszcze bardzo silni, gdyż stracili najwięcej z 20,000 ludzi, a zatem byli o wiele liczniejsi od wojska chrześcijańskiego. Chciał więc król korzystać z przestachu, jaki padł na Turków,

aby dokonać zupełnego ich zniszczenia. Niewątpliwie, gdyby w kilka dni po zwycięstwie Turków ścigano, byliby albo uciekli, albo bez bitwy się poddawali, ale tak mając dość czasu, ochłonęli z przestachu, sformowali na nowo szeregi i opatrzyli się dobrze w fortach, tak że trzeba było jeszcze krwawe staczać boje.

Sobieski chciał główny atak wykonać na Budę, stołeczne miasto Węgier, po której zdobyciu byliby Turcy z Węgier wypędzeni. Nie słuchano jego rady, to też kilkanaście lat musieli jeszcze Austriacy wojować, zanim Buda i Węgry odzyskali.

Zbliżyło się wojsko chrześcijańskie pod Parkany. Była to mała twierdza nad Dunajem, połączona mostem z Granem czyli Ostrzyhoniem, jedném z głównych miast węgierskich, które podówczas było bardzo silnie obwarowane. Tu przyszło na pomoc naszym kilkanaście kompanii polskiej piechoty.

Pod Parkanami zaszła d. 7 Października 1683 r. jedna z tych potyczek, jakie często w wojnach zachodzą, tj. że się czasem przegra bitwę, bo gdzie drzewo rąbią, tam wiory

padają. Król nie czekając na piechotę, uderzył tylko w 5000 jazdy na Turków, sądząc, że ma przed sobą mały oddział, tymczasem było ich 40,000, najlepszego wojska. Rycerze polscy bili się walecznie, ale trudno się było oprzeć takiej przemocy. Trzeba się było cofnąć, choć król się wzdrygał, i nie dziw, wszakże to było właściwie pierwszy raz w jego życiu. Hetman Jabłonowski, widząc, że się źle dzieje, przyszedł do króla, radząc odwrót, ale Sobieski źle tę radę przyjął i walczył dalej, aż w końcu cofające się wojsko mimowoli uniosło go z sobą. Tylko siedm osób było przy królu, a tak już było niebezpiecznie, że o mały włos życia nie postradał. Dwóch Turków dopędziło osobę królewską, jeden z nich sięgał już szablą szyi Sobieskiego, wtém jakiś zwyczajny rajtar czyli jeździec zabił Turka, ale sam zginął. Królowi, jako otyłemu, ciężko było szybko pędzić, a głowa na piersi się zwieszając, groziła zaduszeniem. Wtedy Matczyński, wielki koniuszy koronny i szlachcic litewski, Czerkas, uchwycili każdy ręką za króla, a Matczyński raz po raz głowę mu w górę dla oddechu podnosił. Ciężko było jechać po

nierówném polu, na którém leżały trupy, konie, broń itd., przecież nakoniec osiągnął król piechotę i działa, a wtedy nieprzyjaciele się cofnęli. Jan III był mianowicie niepokojny o syna Jakóba, który istotnie pozostawał w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż Turek schwycił go już za płaszcz, ale królewicz ocalił się, bo płaszcz odwiązał i spał ostrogami konia, stracił wprawdzie płaszcz, ale uszedł szczęśliwie.

Niemcy cieszyli się, że zwycięzca z pod Wiednia poniósł klęskę, tylko książę Lotaryński bolał nad przegraną. Mieli poniekąd słuszną Słowianie, służący w wojsku tureckiem, którzy wołali na Polaków: „Po co wam wspierać Niemców?”

*Zwycięztwo pod Parkanami d. 9 Października
1683 roku.*

Prawdziwie wielkim jest ten mąż, który nie traci ducha w nieszczęściu, ale pełen nadziei, stawia odważnie czoło przeciwnemu losowi. Takim był nasz Jan III. Inny wódz byłby może stracił odwagę, atoli Sobieski, ochłonawszy z porażki, postanowił pomścić przegraną. Starszyzna wojskowa

polska nie posiadała takiego wspaniałego umysłu, dla tego zaczęła radzić królowi, aby wrócić do kraju, gdyż szczęście czyli fortuna odwraca się od Polaków. Zgromił ich Jan III, a w końcu tak się do nich odezwał: „Co o fortunę mówicie, zdepcę ją, jako małpę, a Boga przeprosiwszy, obaczycie jutro odmianę.“ Przyznajcie sami, że to bardzo energiczne i dobitne wyrażenie, przypominające mimowoli wiersz Bogusławskiego:

„Im srożej los nas nęka,
Tem mężniej stać mu trzeba;
Kto podło przed nim kłeka,
Ten nie wart względów nieba.“

Miał też jeszcze król inną przeciwność i to bodaj największą: oto najukochańsza jego małżonka nagliła, aby wrócił do Polski, jednakże Sobieski, który tyle okazywał żonie uległości, w tym razie był nieugiętym, jak skała, gdyż dobro chrześcijaństwa i sławę narodu ważył sobie nade wszystko.

„Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło,“ powiada przysłowie, tak i tu się stało. Turcy, zaślepieni powodzeniem, sądząc, że całe wojsko polskie zniszczyli, wyprowadzili w pospiechu wszystkie swoje siły, aby

zgnieść wojsko cesarskie i znowu ruszyć pod Wiedeń. Ta ich zarozumiałość i nieostróżność stały się głównym powodem ich klęski.

D. 8 Października przygotował król przezornie wszystko do boju. Najprzód rozkazał zwrócić umysły i serce do Boga. Odprawiono zatem uroczyste nabożeństwo, nadworny kapelan, X. Skopowski, przemówił do żołnierzy, napominając, aby klęskę wczorajszą uważali jako karę Boga za grzechy, ale skoro szczerze żałować będą, dobry Bóg nie odmówi błogosławieństwa. I tak się też istotnie stało, gdyż nazajutrz tj. d. 9 Października odniósł Jan III daleko większe i świetniejsze zwycięstwo, aniżeli pod Wiedniem.

Z brzaskiem dnia rozpoczęła się bitwa. Polacy i Niemcy szli razem do boju, walcząc z równym mężstwem. Król stanął na prawym skrzydle, aby odciąć Turków od Parkan, środkiem czyli centrum dowodził księżę Lotaryński, a lewym Jabłonowski, hetman koronny. Naczelnym wodzem oczywiście był nasz Jan III. Turcy rzucili się „na lewe skrzydło,” pisze pewien Francuz, „z piorunującym zapędem, jakiego ani wyobrazić sobie nie można, ani opisać. Wojsko piesze, nie-

wzruszone jak skała, przyjęło ich straszliwym ogniem, i widziano dobrze, jak za pierwszym wystrzałem jednego z niemieckich batalionów ogromna liczba ludzi i koni o ziemię runęła. Zajądlność ich mimo to wcale nie ochłoneła, przeciwnie powtórzyli napad z większą jeszcze zaciętością, walka zawrzała coraz gorętsza i przechodziła w krwawą rzeź na wszystkich w punktach.“

Głównie przyczyniły się znowu do zwycięstwa polskie działa Kątskiego. Jan III, przewidując, że Turcy najprzód uderzą z całą siłą na lewe skrzydło, rozkazał poustawiać w różnych miejscach armaty, które między nacierającymi Turkami straszliwe spustoszenia czyniły. Atak jazdy tureckiej czyli Spaków był tak gwałtowny, że tylko rzęsisty ogień działowy wstrzymał ich w szalonym biegu. Król zwrócił wszystkie usiłowania, aby most na Dunaju opanować i dla tego sam na czele kilku chorągwi uderzył śmiało na nieprzyjaciela. Turcy w nieładzie do mostu dążą, tłocząc się zbitą gromadą, a tu polskie armaty sypią kartaczami w tłum uciekających. Na domiar grozy most pod ciężarem tłoczących się i uszkodzony od kul

armatnich załamał się z wielkim trzaskiem. Co teraz nastąpiło, trudno opisać. Tysiącami topili się Turcy w Dunaju, w niektórych miejscach można było po ich trupach przejść suchą nogą na drugą stronę rzeki, a na kilka mil zafarbowały się wody Dunaju czerwono od krwi tureckiej. Białe zawoje pływały na wodzie, niby stada łabędzi. Znaczna część nieprzyjaciół rzuciła się w wodę, aby wpław przepłynąć, ale prawie nikt nie osiągnął przeciwnej strony, gdyż co nie zginęło od kuli, marnie w falach Dunaju utonęło. Ci co zostali na brzegu, wyścinani, utworzyli wał wysoki nad rzeką. Trudno podać dokładnie liczbę zabitych Turków, dość powiedzieć, że większa część wojska zginęła, a było to jądro armii tureckiej, starzy i biegli w wojenném rzemiośle żołnierze. Można przypuścić, że 30 a może i 40,000 Turków częścią padło, częścią się utopiło, — bitwa ta zatem należy do najokropniejszych, jakie kiedykolwiek zaszły. „Większe zwycięstwo, niżeli pod Wiedniem,” pisze sam król w liście do żony. Było to ukoronowanie wyprawy wiedeńskiej, tu osiągnął nasz Jan III najwyższy kres swój sławy. Większego zwycięstwa nie od-

niósł, ani przed, ani po wyprawie wiedeńskiej. Strata wojska chrześcijańskiego była nieznaczna, a z wyższych oficerów nie zginął ani jeden, kiedy Turcy wszystką prawie starszyznę stracili, gdyż utracili sześciu samych baszów, tj. najpierwszych dowódców.

Sam biały polski orzeł prowadził naszych do zwycięstwa, kto nie wierzy, niech przeczyta własne słowa króla Jana: „Rzecz dziwna, że we Czwartek, kiedyśmy szli do nieprzyjaciela (tj. w ów dzień klęski 7 Października), tedy pies jakiś czarny bez uszu ustawicznie nam zachodził drogę, którego odegnąć nie można było; orzeł przytem jakiś przeleciał nad nas niziusińko i poleciał w tył nas. Teraz zaś wczoraj naprzód gołąb biały upadał kilka razy przed chorągwiami, a orzeł biały, śliczny, obleciawszy blisko nade mną, prowadził mię do nieprzyjaciela.“ Tak pisze król wyraźnie w liście do żony. *)

Forteczka Parkany tego samego dnia zdobyta. Po téj bitwie przybyło wojsko litewskie, które zaczęło rabować, jakby w nie-

*) Patrz „*Listy Jana Sobieskiego do żony Maryi Kazimiry*“ wydanie A. Z. Helcla w Krakowie 1860 roku str. 406.

przyjacielskim kraju. Skarzy się na to król, pisząc: „A dla Boga, a na cóż niewinni chłopkowie cierpieć mają?“ Zakazał król surowo Litwinom rabunków, ale niewiele to pomogło, gdyż wiadomo, że władza jego była ograniczoną.

Niedługo potem padła silna forteca Ostrzyhoń, zwana także Granem i Strygonium. Miasto to ma takie prawie znaczenie dla Węgier, jak Gniezno dla Polski, gdyż tu św. Wojciech ochrzcił króla Stefana, a dotąd arcybiskup ostrzyhoński, jest prymasem węgierskim. Trzy dni szturmowano do miasta, wreszcie Turcy się poddali, ale tylko na imię króla polskiego. Wymówili sobie wolny odwrót, prosząc, aby mogli przy odejściu zobaczyć osobę królewską, co się też stało. Król siedział na koniu, a Turcy w liczbie 4000 przechodząc, broń na ziemię rzucali, w końcu basza oddał mu klucze forteczne i długo się w jego twarz wpatrywał, mówiąc, że jeszcze nie widział nigdy takiej wspaniałej osoby. Potem król udał się do kaplicy ś. Wojciecha, aby na podziękowanie Bogu odśpiewać *Te Deum laudamus* i wysłuchać Mszy ś. Ostrzyhoń pozostawał 140 lat w mocy tureckiej

i dopiero za sprawą Sobieskiego został odzyskany. Zabrano tam wielkie łupy wojenne, a mianowicie 100 armat.

Cała Turcyja drżała na wspomnienie imienia polskiego i nie dziw, gdyż Jan IIIci chciał nie tylko zdobyć Budę, stolicę Węgier, ale myślał nawet o Konstantynopolu. Wtedy główny sprawca téj wojny, ów Kara Mustafa, który chciał kościół ś. Piotra w Rzymie zamienić na stajnię sułtańską, został śmiercią ukarany. W Turcyi panował dawniej zwyczaj, że wysokim urzędnikom, którzy ściągnęli na siebie gniew sułtana, tenże posyłał sznur jedwabny, aby się sami zadusili. Tak się też stało z Karą Mustafą. Gdy mu sułtan przysłał jedwabny stryczek, wtedy wezyr umył ręce, twarz i głowę, zmówił modlitwy i sam sobie sznur na szyję założył, a wkrótce żyć przestał.

Powrót do kraju.

Król miał zamiar zimę z wojskiem w Węgrzech spędzić, a był to bardzo zba wienny zamiar, gdyż żołnierze byli znużeni, a nadewszystko konie ledwo żyły, przytem drogi do nieprzebycia i niepogody jesienne

odstręczały od pochodu; zresztą Jan IIIci chciał wiosną dalej wojować. Nie podobało się to atoli Maryi Kazimirze, starszysynie woj-skowój, a nadewszystko dworowi wiedeń-skiemu, który się pragnął pozbyć z Węgier Sobieskiego. Wyznaczono wojsku polskiemu leże zimowe w części Węgier, zajmowanėj przez powstańców węgierskich pod dowództwem Tekielego. Król wstawiał się za nim do cesarza, wzywał nawet pośrednictwa Pa-pieży, ale Leopold nie chciał wchodzić w żadne układy z buntownikiem, jak zwał Tekielego. Skutkiem tego postępowania Węgrzy zwrócili oręż przeciw Polakom, zamiast tedy spoczynku wojna groziła naszym. Wtedy król, zdobywszy jeszcze kilka zamków tu-reckich, a mianowicie warowny Szczin, ruszył ku Polsce. Trudną była przeprawa, to téż niewiele więcej nad milę dziennie naprzód się posuwano, o ile, że trzeba było staczać boje z Węgrami.

We wilią Bożego Narodzenia stanął na- koniec król z wojskiem w Krakowie, odby-wając wjazd uroczysty. Nie podobno opisać radości i uniesienia Krakowian, witających bohaterskiego króla, który swoją i narodu

swego sławą całą zapełnił Europę. W starożytnéj katedrze na Wawelu odśpiewano *Te Deum laudamus*. W zamku królewskim łamał Jan IIIci opłatek wigilijny z rodziną i domownikami, a nazajutrz pobożny król przystąpił do Stołu Pańskiego.

Wszędzie w całej Europie, a nawet poza granicami téjże uwielbiano Sobieskiego. Śpiewano na jego cześć hymny, bito medale, wydawano liczne opisy wiekopomnéj wyprawy, składano powinszowania. Papież nadesłał królowi szyszak i miecz z szczerozłotą rękojeścią, a dla królowéj złotą różę. Z licznych powinszowań wypada wyróżnić list Krystyny, niegdyś królowéj szwedzkiej, w którym czytamy te słowa: „Wasza Królewska Mość okazałeś się godnym nietylko korony polskiej, ale korony świata całego. Panowanie nad światem Wamby należało: gdyby je Bóg przeznaczył jednemu mocarzowi. Śmiem oświadczyć, iż nikt nade mnie wyżej nie ceni Waszój sławy, Waszych trudów, Waszego poświęcenia się, Waszego zwycięztwa nad władzcami Azyi. Waszój Królewskiej Mości, po Bogu, odtąd wszyscy inni królowie winni są zachowanie swoich królestw. Oby Bóg,

jedyna godna nagroda bohaterskich czynów, wejrzał miłościwem okiem na dzieła Twoje w tém i w przyszłym życiu. On jeden mocen jest wynagrodzić Cię wedle zasługi.“

Działania wojenne Sobieskiego po wyprawie wiedeńskiej.

Jan III dążył wszelkimi siłami do pokonania Turków i wypędzenia ich z Europy. W tym celu porozumiał się z cesarzem Leopoldem, aby równocześnie uderzyć na wspólnego nieprzyjaciela. Sobieski chciał zdobyć Wołoszczyznę, a Leopold w Węgrzech miał uderzyć na Turków. Nie będziemy tu się rozpisywali o wojnach w tym celu Jana IIIgo, wystarczy krótka wzmianka.

Wołoszczyzna i Multany, jest to kraj, położony nad morzem Czarnem, stanowiący dziś Królestwo Rumuńskie, z stolicą Bukareszt. Dawniej kraina ta hołdowała Polsce, później jednakże zajmowali ją Turcy. Zajęcie tych księstw zbliżyłoby Polaków do Carogrodu czyli Konstantynopola, o którego zdobyciu zawsze marzył Jan III, a Turcy w takim razie musieliby opuścić Podole i Kamieniec. Trzy wyprawy podejmował Sobieski

na Wołoszczyznę, a wszystkie bezskutecznie, głównie dla tego, ponieważ Leopold nie nadesłał ani razu przyobiecanej pomocy w wojsku i żywności. Niesłychane trudności i cierpienia ponosiło wojsko polskie w tych wyprawach. W jednym roku taka panowała susza, że wszystkie studnie i źródła wysychały, przeto ludzie i konie padali z pragnienia jak muchy. Postępuje wojsko ledwie żywe, aż tu otacza je zewsząd straszny ogień, a dym okropny aż oddech tamuje. Turcy i zdradzieccy Wołosi podpalili suche trawy, które wszędzie się paląc, straszne cierpienia zgotowały Polakom. W innym znowu roku deszcze, zimna i powódzie przeszkadzały pochodowi, i wogóle wszelkiego rodzaju trudności i przeciwności uniemożliwiały zajęcie Wołoszczyzny. Siły jednakże tureckie były przez to rozerwane, najmniej kilkadziesiąt tysięcy Turków nie mogło wojować w Węgrzech, łatwo zatem było Leopoldowi toczyć zwycięskie boje. Odzyskał też niedługo miasto stołeczne Budę, przy czém znowu się świetnie odznaczyli Polacy, służący w wojsku cesarskiem, gdyż zabrali 18 dział Turkom. Tak więc wyprawy wo-

łoskie szły na korzyść Austrii, a dla Polski stały się klęską okropną, gdyż trzy te wyprawy kosztowały 100 milionów złotych, a trzy armie w znacznej części wyginęły. W trzeciej wojnie samych koni padło 20,000, a zamiast pięknego wojska, które wyruszyło, wrócił tłum ludzi, więcej do żebraków, niż do żołnierzy podobnych. To też powstało przysłowie: „Zarobił, jak król Jan na Wołoszczyźnie,” tak dobitnie owe klęski malujące.

Oprócz tego walczył jeszcze Jan IIIci, a więcej jeszcze jego wodzowie z Turkami i Tatarami, jednakże Kamieniec i część Podola pozostały nadal przy Turkach, dopiero po zgonie króla 1699 r. przez pokój karłowicki zwrócono Polsce Kamieniec. Nie do czekał się Sobieski tej pociechy, choć był to owoc jego zwycięstw. Wszakżeż nieraz tak bywa, że nie bierze zasłużony, ale szczęśliwy.

Pokój z Rosyą.

Wielkich i sławnych dzieł dokonał Jan IIIci, ale mało dla Polski użytecznych. Poppełnił mianowicie błąd wielki, że zamknął oczy na niebezpieczeństwo, grożące od Mo-

skwy. Dla zapewnienia sobie pomocy carów moskiewskich w zdobyciu Wołoszczyzny zawarł z Moskwą nadzwyczaj niekorzystny dla nas, owszem bardzo szkodliwy pokój, zwany grzymułtowskim, gdyż go zawierał Grzymułtowski, wojewoda poznański. Na mocy tego traktatu nietylko zatwierdzono ugodę andruszowską z roku 1667, ale odstąpiono jeszcze więcej kraju. Przez pokój andruszowski uzyskała Moskwa województwo Smoleńskie, Siewierskie, Czerniechowskie, i wogóle część Ukrainy do prawej strony Dniepru, a Kijów miał tylko do 1669 r. do Moskwy należeć. Tymczasem z Kijowa już wcale Moskale nie wyszli. Przez pokój Grzymułtowskiego odstąpiono Moskwie na zawsze Kijowa i okolicznego kraju po rzekę Irpień, oprócz tego Zaporozie, a dawniejsze nabytki z pokoju andruszowskiego zatwierdzono. Za to Moskwa zapłaciła półtora miliona rubli i miała dać pomoc przeciw Turkom. Ważniejszém daleko było ustępstwo, że rząd moskiewski uzyskał prawo opieki nad dyzunitami, tj. Rusinami wyznania schizmatycznego w Polsce, co się stało następnie powodem wielkich klęsk dla naszego narodu.

Jan IIIci płacząc, zaprzysiągł ten traktat, gdyż przeczuwał, jakie klęski Ojczyźnie naszój przyniesie. Zapewne że to największy był błąd w jego życiu, ależ czyż on sam tylko zawinił? Wszakżeż tę ugodę sejm musiał zatwierdzić, a sejm zezwolił na ten upokorzący traktat. Jan III sądził, że pozyskawszy księstwa Wołoskie i Multańskie, na których chciał swych synów osadzić, powetuje tę stratę, tymczasem Moskwa i Austria nie dały pomocy, Wołoszczyzna przepadła, a utracone krainy nie wróciły. Pokój zatem Grzymułtowskiego, który miał być wiecznym, stanowi jedną z największych klęsk dla Polski, gdyż był on pod wielu względami niekorzystniejszym, aniżeli pokój w Oliwie 1660 r. Należało toczyć wojnę z Moskwą, jak niegdyś Batory, Władysław IVty i Czarnecki, ale szlachta polska nie miała najmniejszej chęci do bojów z Moskalami, choć największe czekały ją upokorzenia i straty.

Ostatnie lata i zgon Sobieskiego.

Upadek Polski rozpoczął się na dobre pod panowaniem Jana Kazimierza. Liczne wojny, a mianowicie szwedzka, podkopały

zamożność naszego narodu prawie nazawsze, gdyż miasta np. polskie, przez Szwedów zniszczone, już się więcej nie dźwignęły. Ubyło podówczas trzy miliony ludu przez wojny, głód i choroby. Rząd polski i tak bez sprzężystości i mocy jeszcze więcej się osłabił przez zrywanie sejmów, które się zaczęło 1652 r. Lud wiejski coraz więcej uciskano choć to wprawdzie działo się i w innych krajach z tą różnicą, że tam jeszcze większy ucisk panował. Wychowanie młodzieży było niedostateczne i skrzywione, a co najgorsza, że szlachta nie chciała płacić podatków, przeto nie było nigdy dostatecznej liczby dobrze uzbrojonego wojska. Polska powinna była posiadać najmniej 60,000 żołnierzy pod bronią, aby się oprzeć sąsiadom, a ledwie na kilkanaście tysięcy i to źle płatnego wojska mogła się zdobyć.

Pod Sobieskim złe, zasiane za Jana Kazimierza, zaczęło się krzewić coraz więcej. Na 13 sejmów za Sobieskiego zerwano lub rozchwiało się 7 sejmów, zatem więcej niż połowa. Jakie klęski ztąd wynikały, można ztąd poznać, że Turcyja 1692 r. chciała z Polską zawrzeć pokój, na mocy którego

zapewneby zwrócono Podole z Kamieńcem, jednakże dla zerwania sejmu ugoda nie przysła do skutku, przeto i Kamieniec pozostał nadal w rękach tureckich.

Królów, od czasów jak byli elekcyjni czyli wybieralni, lekceważyli sobie Polacy. Doświadczył tego i Sobieski. Przyszło do tego, że Pieniążek, obsypany od Jana IIIgo dobrodziejstwami, nazwał króla „tyranem, nieprzyjacielem Ojczyzny i wolności,” a Leszczyński odezwał się, że „lepsza zgubna wolność, aniżeli bezpieczne poddaństwo.” Stało się, jak sobie życzył, gdyż jęczymy w poddaństwie. Dodać należy, że to się działo na posiedzeniu sejmowém w obecności króla. Tak mało szanowano powagę królewską, że niejaki Towiański z gołą szablą gonił Niezuchowskiego nie tylko po królewskich pokojach, ale zboczył nawet krwią mieszkanie królowej. Nie szanowano własnej władzy narodowej, to téż obcych słuchać musimy.

Magnaci polscy za czasów Sobieskiego zaczęli działać na szkodę kraju. Sapiehowie na Litwie w taką urosli pychę i potęgę, że ich zwolennicy wykrzykiwali: „Król Jan

podupadł, ciebie, Kazimierzu, królem uczynimy.“ Kazimierz Sapieha był głową magnackiej rodziny Sapiehów. Za 60,000 talarów od elektora brandenburskiego głosowali Sapiehowie przeciw dobru kraju, a Lubomirscy woleli słuchać cesarza Leopolda, aniżeli Jana IIIgo. W obec takiej niezgody i najlepszy król nic zrobić nie mógł, gdy miał ręce związane.

Król chciał zawrzeć korzystne dla Polski przymierze z Holendrami, sejm nietylko nie potwierdził, ale lekkomyślni ze szlachty szydzili jeszcze z Jana IIIgo, przedstawiając go na obrazkach jako handlarza. Tak samo z podatkami, z wojskiem: sejm nie potwierdził, a choć potwierdził, podatki nie wpływały. Słowem, źle było.

Przyszło do tego, że niektórzy magnaci chcieli złożyć króla z tronu, a i sam Jan IIIci zamierzał to uczynić. Nie dosyć na tych kłopotach publicznych, Sobieski nie znalazł nawet szczęścia w rodzinie, gdyż własna jego żona zatrąła mu ostatnie chwile. Ambitna ta Francuzka, korzystając z zbytniej uległości małżonka, sprzedawała urzędy za pie-

niądze i mieszała się do spraw państwa. Dokuczała też w wszelki sposób najstarszemu synowi Jakóbowi. Nie chcemy go brać w obronę, gdyż dzieci i dla najgorszych rodziców powinni znać szacunek i posłuszeństwo, atoli nie można też przyznać Maryi Kazimirze słuszności, która tak dalece zaślepiła się nienawiścią ku synowi, że za jej sprawą minęła go korona po zgonie rodzica. Kiedy Jakób ożenił się z księżniczką neuburską, królowa i synowej dokuczała, nie można się więc dziwić, że królewicz stawiał w obronie żony. Przeciwiёнstwa, jakich król doznawał od magnatów, a nawet od biskupów i swary domowe przygnębiły w końcu jego umysł. Zwątpiwszy o ludziach i przyszłości kraju, zobojętniał na wszystko. Najmilszą jego rozrywką stało się sadzenie drzew i pielęgnowanie kwiatów. Na łonie przyrody szukał spokoјności, której mu świat nie dawał.

Podlegał też pod koniec życia Sobieski różnym chorobom, jakich się nabawił w wyprawach wojskowych, a szczególnie cierpiał na kamień. Potrójne tedy cierpienie: narodowe, rodzinne i fizyczne nękało bohatera w ostatnich latach życia. Nakoniec po dłu-

gich cierpieniach opatrzony śś. Sakramentami, zakończył Jan IIIci życie w Wilanowie pod Warszawą 1696 r. d. 17 Czerwca, w wilią ś. Trójcy. W téj chwili, kiedy król oddawał Bogu ducha, zakryło się słońce chmurami, a taka zerwała się straszna burza, jaka tylko rzadko się zjawia; porównać ją tylko można z tą burzą 1629 r., kiedy się Sobieski rodził. Przyrodzenie samo zdawało się opłakiwać zgon jednego z największych synów, jakich kiedykolwiek Polska miała. A może to była zapowiedź téj strasznój burzy, jaka w niespełna sto lat po śmierci Janowój spadła na naszą Ojczyznę.

Przez długi czas spoczywały zwłoki Sobieskiego w Warszawie, dopiero 1733 roku przewieziono je do Krakowa, gdzie w królewskich grobach katedry na Wawelu je złożono. Tam w kaplicy podziemnej, co rok w wigilią ś. Trójcy odprawia się żałobne nabożeństwo za duszę „Obrońcy chrześcijaństwa“ — westchnijcie i wy, czytelnicy, w tym dniu za duszę naszego bohaterskiego króla, Jana IIIgo Sobieskiego, gdyż dziełami wojennemi, miłością Ojczyzny, obroną Wiary katolickiej słusznie na to zasłużył, aby najdalsze polskie



Medale, bity na cześć Jana III.



Pomnik Jana III w Warszawie.

i słowiańskie pokolenia imię jego z czcią wspominały.

Powaga Jana IIIgo Sobieskiego.

Kończąc właściwy życiorys Jana IIIgo, uważamy za stósowne choć kilka słów powiedzieć o jego osobie i przymiotach duchowych.

Jedną z wybitnych cech jego charakteru była niezwykła pobożność, objawiająca się tak modlitwą, jak i czynami. Wielu było i jest ludzi, którzy chodzą do kościoła, modlą się, ale serce ich dalekie jest od Boga, gdyż nie miłują braci i wogóle nie wypełniają zakonu Bożego, Nie takim był Sobieski — on słowa stwierdzał czynami, a ostatnią koszulę, ostatnią kroplę krwi gotów był poświęcić za Wiarę i Ojczyznę, jak tego liczne złożył dowody. Fundował kościoły i klasztory, bo dość tylko wspomnieć kościół i klasztor XX. Bonifratrów, założony przez niego już 1659 r. we Lwowie dla wysłużonych wojskowych, oraz kościół i klasztor XX. Kapucynów w Warszawie. Odprawiał pielgrzymki do miejsc cudownych, o czém już była wyżej wiadomość, składał tamże hojne

ofiary, jak np. w Częstochowie, w Piasecznie, w Prusach Zachodnich, gdzie wybudował sklepienie kościelne, w Szamotułach itd. Przystępował też często pobożny król do Sakramentów świętych, o czém już także powyżej była mowa. Był też bardzo dobroczynnym. Z własnych dochodów płacił 20,000 złotych miesięcznie na wsparcie ubogiej szlachty. A jednak podłe dusze zarzucały mu skępstwo.

Zdolności jego wojskowe były znakomite. „Znał doskonale sztukę wojenną,” mówi T. Morawski. „Pochody odbywał w wielkim porządku, z wszelką ostrożnością, bez rozpraszania szyków, bez narażenia linii komunikacyjnej; biegły był w przeprawach wszelkiego rodzaju. Jego plany wojny były genialne, znał potrzeby dywersyi; działał szybko bez zbytecznego wszakże unoszenia się. Sztuka bronięcia i dobywania twierdz nie mu także obcą.” Znakomity historyk Julian Bartoszewicz takie mu oddaje świadectwo: „Jan IIIci był wybornym, tj. odważnym i walecznym żołnierzem, w bitwie rozwijał plany i dzielnie je wykonywał, i wogóle jako hetman stał na wysokości

swego zadania. Posiadał przytem niezmiernie wiele wiadomości, szczególnie doskonałym był jeografem.“

Lubił Jan IIIci bardzo nauki i rozmowy z uczonymi mężami. Podczas wypraw wojennych zawsze woził ze sobą doborową biblioteczkę. W listach do żony z wyprawy wiedeńskiej narzeka, że nie może dla braku czasu książek czytać. Szczególnie miał zamiłowanie do historii naturalnej i medycyny.

Jak w boju był Sobieski dzielny, tak w pokoju dziwnie łagodnym i wyrozumiałym. Chętnie przebaczał urazy, nawet pierwszy przeproszał, jeżeli uważał, że kogo obraził. Odznaczał się téż niezwykłą grzecznością i uprzejmością. Będąc hetmanem, nie podpisał ani jednego wyroku śmierci, choć zdarzały się często przestępstwa, za które należało gardłem karać.

Jan IIIci jaśniał mężką urodą, szczególnie wąż okazały zdobił wielce jego chrobre oblicze; był słusznego wzrostu, kształtnéj a silnéj budowy; nos orli, oczy pełne ognia, usta wdzięczne pociągały każdego. To téż i Niemki w Wiedniu i tureccy żołnierze nie

mogli się dosyć napatrzeć jego wspaniałej osobie. Ubierał się zwykle w żupan ze złotogłowi, na który kładł pas, ozdobiony drogiemi kamieniami, na wierzch kładł kontusz, zwykle niebieskiej barwy, na głowie czapka sobolowa, a na niej nad czołem kitka z dyamentów. Ubierał się zatem nasz Jan po polsku, a nie nosił peruki, choć to powszechną było wówczas modą.

Zasługi jego dla Polski są nieocenione, gdyż ocalił ją kilka razy w ostatniej potrzebie. Dość tylko wspomnieć Podhajce, Chocim, Lwów, Żurawno. Czyby się była oparła Polska wówczas Kozakom, Turkom i Tatarom, gdyby nie Sobieski? Zawarł wprawdzie w dobrej wierze niekorzystny dla Polski traktat, aleć nie zapomnijmy, że on cztery razy dźwignął Polskę z ostatniej toni. Ganią mu nawet niektórzy, że szedł pod Wiedeń. Niebaczni? Czyż miała się Polska łączyć z Turkiem, albo czekać ażby sułtan zdobył Austryą? Czyż Mahometanie nie byliby później rzucili się na Polskę? Sobieski, ratując Wiedeń i Austryą, bronił zarazem Polski i chrześcijaństwa. Nawet dalej idziemy, twier-

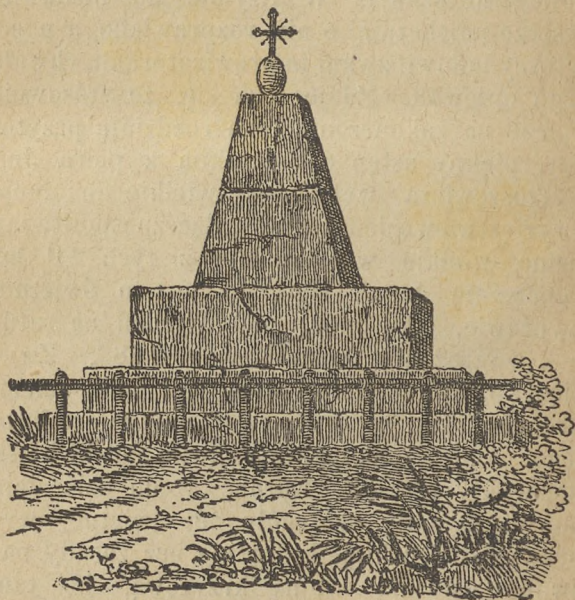
dząc, że obrona Wiednia dziś jeszcze jest dobrodziejstwem dla narodowości polskiej, gdyż rząd austriacki, biorąc w opiekę polski żywioł w Galicyi, niezawodnie pamięta o przysłudze naszych przodków 1683 r. Wszakżeż w żyłach wspaniałomyślnego cesarza Franciszka Józefa, którego imię każdy Polak z uszanowaniem wymawia, jako wielkiego naszej narodowości obrońcy, płynie po kądzieli krew Jana IIIgo, gdyż prababka szlachetnego cesarza austriackiego jest Teresa Kunegunda, córka Sobieskiego. Śmiało twierdzimy, że i wyprawa wiedeńska była jednym z powodów, że rząd austriacki okazał się życzliwym dla Polaków w Galicyi. Jeszcze zatem zpoza grobu Sobieski wywiera wpływ potężny, i dla tego téż przedewszystkiém do niego można zastósować natchnione słowa Syrokomli:

„Wola prawego męża wszechmocna na ziemi,
Nie ginąc w kresie życia, wciąż działa na nowo,
Wszelki czyn znakomity, wszelkie piękne słowo,
Jak działało za życia, nieśmiertelnie działa.“

Jan IIIci Sobieski nie należy wyłącznie do historyi polskiej, gdyż zajmuje on także

poważną kartę w dziejach Europy i w dziejach chrześcijaństwa, którego słusznie obrońcą jest zwany. On to pierwszy zadał stanowczy cios potędze tureckiej, przed którą drżała niegdyś cała nieomal Europa. To téż imię Sobieskiego znaném jest wszędzie, gdzie katolicy mieszkają. W Rzymie do niedawna jeszcze najchętniej o nim rozprawiano, a poeci włoscy ludowi, zwani improwizatorami, chwałę jego opiewali. Zdaje nam się, że stósownie będzie na zakończenie tego rozdziału przytoczyć piękny ustęp o Sobieskim z pióra Jul. Bartoszewicza, wykazujący wielkie znaczenie zwycięstwa wiedeńskiego: „Rzeczpospolita ma jedno wielkie wspomnienie z tych 20 lat panowania Jana IIIgo, to jest o świetnej wyprawie, jaką odbył pod Wiedeń na ratunek zagrożonej Austrii w r. 1683. Zwycięstwo, które odniósł Jan IIIci pod samemi bramami stolicy cesarstwa, unieśmiertelniło jego pamięć i na ostatnie chwile Polski blask niezwykły rzuciło. Europę aż do dziś dnia mocno zajmują szczegóły téj świetnej wyprawy wiedeńskiej, którą nie bez zasady nazwano ostatnią wojną krzyżową, bo tam wszystko naprawdę było cudowne, aż do po-

bożnych legend, które o niej przetrwały, aż do pieśni, które o niej nucono, aż do entuzjazmu Europy, z jakim przyjęto wiadomość o pobiciu Turków i o podarowaniu przez króla polskiego papieżowi sławnéj chorągwi Mahometa.“



Pomnik w Hodowie.

Część III.

**Piękne przykłady z życia i czasów Sobieskiego,
dopełnienia i objaśnienia. *)**

~~~~~

*Król Sobieski uprzejmy dla włościan.*

Zaraz w pierwszych latach zawodu wojskowego odebrał Sobieski starostwo Jaworowskie, jako nagrodę za okazane męstwo. Była to jego ulubiona siedziba. Będąc królem, zjeżdżał tu często, aby wytchnąć po trudach panowania, nieraz nawet zasiadał jako sędzia, a wtedy włościanie z całego starostwa przedkładali mu swoje skargi, a on rozsądzał sprawiedliwie.

Wkrótce po powrocie z wyprawy wiedeńskiej udał się Sobieski, w gronie rodziny i oto-

---

\*) Wiele jest ciekawych i pouczających wypadków, wspomnień odnoszących się do Sobieskiego, których nie podobno podać w właściwym życiorysie, dla tego tworzymy osobną część, zawierającą podobne dopełnienia.



czony rycerstwem do ulubionego Jaworowa. Wszędzie po drodze, gdzie był kdsiś, wstępował, aby złożyć Bogu cześć i podziękować za zwycięstwo. Szlacht i lud wiejski tłumnie się zbierali, aby powitać dzielnego króla zwycięscę. Chlebem i solą witano bohatera, kościelne dzwony głosiły hymny zwycięstwo, z moździerzy dawano ognia na cześć króla, a księża w kościelnych szatach i wierni z chorągwiami wychodzili naprzeciw. Radowali się wszyscy Polacy, gdyż łaska i błogosławieństwo Boże spłynęło na naszą ziemię.

Wkrótce po przybyciu do Jaworowa, leżącego niedaleko Lwowa, zebrała się wiejska gromada z wójtem na czele oraz z orszakiem weselnym, gdyż właśnie w tym dniu młody gospodarz z rażną dziewoją ślup wzięli. Wójt z Jaworowa ofiarował królowi chleb, pług i sześć siwych wołów, które się znajdowały w pobliżu, tak kończąc swą mowę: „A żeście podobno, miłościwy królu i panie nasz, na wojnie strotę ponieśli przeto bez waszjej urazy daje wam tu przez mnie gromada w poczeiwości statek kmieci na zapomogę; bo za statkiem, panie idzie i dostatek.“ Król przyjął wdzięcznie chleć, posług i woły, królowa kołacz weselny, znany na Rusi korowajem i wieniec złaskowych orzechów

Zaczęły się tańca. W pierwszą parę poszła królowa z wójtem, a w drugą król ze starościną wezela. „A czyjaś tć, moja rybko?“ zapytał król, biorąc ją do tańca. „Kowaléwa, panie

nasz!“ odrzekła. Za parą królewską postępowali możni panowie i rycerze z wieśniaczkami, a kmiecie i parobcy tańczyli z paniami i pannami. Grały zwyczajne skrzypki niedzielne. Gdy już raz przetańczono do koła, krzyknął król na swoją kapelę: „Nuż teraz rażnego“ i zaczął tańczyć z mazowiecka. Potem wzięwszy kowalową pod rękę stanął przed królową i kapelą i tak zaśpiewał:

A zkad żeś to? z Jaworowa!  
A czyjaś ty? Kowalowa!  
Kowalowa z końca!  
A chodźże do tańca!  
Kowalowa, Bóg daj, zdrowa!  
Bóg daj, zdrowa, Kowalowa.

Trudno opisać rozrzewnienie i radość pocziwego ludu na widok, że wielki król tak serdecznie się weseli. To też aż ziemia zadrżała od wesołych okrzyków: „Niech żyje nasz król i ojciec!“ Niejeden z kmieci i panów aż płakał z wielkiego wzruszenia.

Tańczył król długo, a nietylko z samą kowalową, gdyż prawie wszystkie gospodynie i dziewczęta dostały tego zaszczytu, że z niemi tańczyły.

Tak to było w naszej kochanej Ojczyźnie i takich mieliśmy królów, którzy szczerze i serdecznie kmieci miłowali.

*Położenie chłopów w Polsce za czasów  
Sobieskiego.*

Niechętni naszemu narodowi rozpisują się szeroko o ucisku włościan w dawniej Polsce. Niezawodnie, że położenie chłopów pozostawiało wiele do życzenia, atoli skargi na ucisk są często przesadzone. Przede wszystkim należy pamiętać, że w dawnych czasach we wszystkich krajach chłopów uciskano, a w Niemczech i w Francji np. gorzej niż w Polsce. Potem trzeba rozróżnić, że inaczej było w dobrach szlacheckich, a inaczej w królewskich i w posiadłościach duchownych. — Niejeden szlachcic był prawdą srogim dla chłopów, ale to były wyjątki, większość szlachty, napelniona duchem religijnym, obchodziła się z włościanami łagodnie, a w dobrach królewskich i duchownych, których było nieomal tyle co szlacheckich, było chłopom dobrze, o czem dziś jeszcze potomkowie w tych posiadłościach wspominają, np. sam o tém słyszałem we wsi Bukownicy, położonej w powiecie ostrzeszowskim. Później było gorzej, kiedy druga wojna z Szwedami, walki z Samsami, a nadewszystko z Moskalami dobrobyt kraju zniszczyły.

W każdym razie to jest pewną rzeczą, że za czasów Sobieskiego wieśniacy w Polsce srogiemu uciskowi nie znali, owszem mieli się dobrze. Świadczy o tem Francuz, nazwiskiem Beaujeu,



który około 1680 r. w Polsce przebywał. Píše on, co następuje, o położeniu ówczesném włościan w Polsce: „Chłop w chacie swojej, aczkolwiek na pozór lichéj, lepiej mieszka i wygodniéj żyje, niż chłopci w innych krajach. Obuwa się dobrze, żyje bez troski, drzewa ma dostatek; w ogrodach pełno warzywa, na podwórzu huk drobiu, a przy ognisku zawsze pięć lub sześć garnków; wieśniak żadnych prawie podatków nie płaci, prócz małego czynszu dziedzicowi i kilkudniowej pańszczyzny, którą odrabia. Rozszerzyłem się nad tem, ażeby zbić fałszywe mniemanie cudzoziemców, że chłopci w Polsce są niewolnikami. Jeżeli gdziekolwiek Pan jest tyranem chłopca, uważam to za nadużycie, które nawet i w bardzo cywilizowanych krajach zdarza się; przecież w Czechach daleko gorzej; gdzie Pan sprzedaje chłopów i mienia jak bydło.“

### *Sobieski i krawiec.*

Żył za czasów Sobieskiego w Warszawie krawiec Adamczyk, który ponosił wielką biedę. I nie dziw, gdyż miał kilkanaście dzieci do wyżywienia, a mało roboty. Szczególniej zaczęła mu nędza dokuczać podczas wyprawy wiedeńskiej. Najstarszy syn jego służył w rocie królewicza Jakóba. Bił się dzielnie, dla tego zwrócił na siebie uwagę samego króla. Młody Adamczyk znalazł sposobność wystawienia mu nędzy rodziców. Nieco podumawszy, odezwał się doń

Jan Sobieski w te słowa: „Za powrotem moim do Warszawy ukazę się w ferezy, zdobytej w namiocie wielkiego wezyra. Niech twój ojciec czem prędzej wiele takich ferezy uszyje, a ręczę, że je w jednym dniu wszystkie sprzeda.“ W samą rzecz Adamczyk, dostawszy sukna na kredyt, zrobił znaczną liczbę ferezy na wzór królewskiej, a że każdy chciał mieć podobną ferezą, jak król, przeto nietylko wszystkie gotowe sprzedał, ale miał jeszcze tyle zamówień, że nie mógł im wystarczyć. Odtąd przyszedł Adamczyk do dobrego bytu. Z błogosławieństwem wspominał przez całe życie imię Sobieskiego.

Fereza był gatunek szuby czyli płaszcza, spiętego na szyi bogatą klamrą.

### *Wróżebna Tarcza Sobieskiego.*

(Odbitka z 68 nr. „Czasu“ w Krakowie 1882 r.)

Czytając w *Pismach Gawińskiego*, wydanych w Krakowie r. 1879 przez Dra W. Seredyńskiego (nakładem naszej Akademii), wiersz pod tytułem: *Tarcz Chrześcijaństwa* (Clipeus Christianitatis); zdało mi się, że znajdę ową paizę, która Gawińskiemu dała powód do wrózenia z niej Janowi IIImu zwycięztw nad Turkami.

Wiersz pod zacytowanym tytułem, dedykowany był Sobieskiemu w r. 1680, jako pobudka do starań w sprawie Ligi panów chrześcijańskich przeciw Turcyi. Dodaje Gawiński wiadomość, że dnia 9 Września 1679 r., podczas restauro-

wania przez architekta, Stanisława Kopernieka, kaplicy Krzyża Sgo (zwanego krucyfikem królowej Jadwigi) w kościele katedralnym krakowskim (będącój tam od strony północnej), znaleziono w rumowisku tarczę żelazną okrągłą, misternie wykowaną, z wyobrażoną na niej warownią. W owartą bramę miasta tego wjeżdża (z niższej st strony) król z wojskiem, pod chorągwiami, wśród trębaczów, — z prawej (powyżej miasta i woska) ukazuje się krucyfix w obłokach — po lewej zaś, na podłużnej, pozłocistej tabliczce, następne wiersze wyryte:

ORACULUM CLIPEI:

*Pro Domino si bella Deo et victricia signa  
Quaeritis, o reges, signa subite crucis,  
Sub qua vicerunt veteres feliciter hostem,  
Sub cruce qui certas vincere, vince Deo.  
Haec pia militia est et, ut est pia, subicit hostes,  
Per quam sunt summo grata trophaea Domino.*

Co tak Gawiński tłómaczy:

Za Boską cześć, jeżeli was chęć do wojny chwyta  
I w zwycięztwie, o króle, pod znak krzyża ita.(?).  
Pod tym starzy szczęśliwie pogan porażali,  
Pod krzyżem kto wojuje, zwycięż Boskiej chwali,  
Ta jest wojna pobożna, ta tłumi poganę,  
Przez nią miłe zwycięztwa są Panu nad Pany.

Gawiński, objaśniając dalej w wywodach swoich, że znalezienie tej paiży, wróżącój w imię Krzyża zwycięztwa Sobieskiemu (co się tarczą



pieczętuje), za cudowne, zdaniem jego, uważać należy; zachęca króla Jana do zawarcia owego przymierza przeciw Turcyi, o które starano się właśnie wtedy, gdy tarczę przy ołtarzu Krzyża Śgo dobyto.

Więc *vaticinia* — jakich wiele snuje się legendami przy postaci Sobieskiego. Dość przypomnieć je nazwiskami: Żórawskiego, X. Dąbrowskiego, Jezuity Gniewosza, Ojca Avianiego i Rubinkowskiego, ich spisywacza.

Przybywa tedy nowa tarcza do szeregu owych, których poczet chyba od Achillesowój zacząłby potrzeba.

Pamięć o niej zaginęła u nas.

Czy ją mamy? Czy nas po dwóch wiekach widok jej uraduje miłym wspomnieniem chwili, gdy Sobieski po odsieczy wiedeńskiej pisał do żony: „Bóg i Pan nasz błogosławiony na wieki, dał zwycięstwo i chwałę narodowi naszemu.“

Opis téj pały, podany przez Gawinińskiego, zbyt dokładny, aby nie miał dawać pewnego o niej świadectwa.

Oto jest — w Krakowie — w zbrojowni Muzeum XX. Czartoryskich, tych miłośników za-  
bytków ojczystych, którzy je wtedy już odszukiwali i chronili, gdy inni tylko tracić umieli:

Tarcza żelazna, okrągła, w średnicy 69 cm. — rzeźba wypukła. Złotem nabijane ornamenta na zbrojach, hełmach, puklerzach i proporcach rycerstwa. Obrazowanie ślicznie zestawione z tarczek chorągwi, przyłbic oraz rozet. Brzeg jakby

z skręconego sznuru. Podbita aksamitem pasowym. Przedmiot rzeźby i złożona tabliczka z napisem, zgodnie z tem, co podaje Gawiński.

Wyrób renesansowy z XVI wieku.

Szukając pochodzenia téj pały, znajduję w rękopisie Katalogu puławskiej *Sybilli*, takie o niej zapisanie:

„Tarcza króla Jana, okrągła, z wyobrażoném na niej u bram Rzymu zwycięstwem Konstantyna Wielkiego nad Maxencyuszem. Zachowana była w skarbcu Sobieskich w Żółkwi, zkąd przeszła do skarbcza Radziwiłłów. Czartoryscy otrzymali ją od Dominika Xcia Radziwiłła.“

Zestawieniem owego podania Gawińskiego, z zabytkiem samym oraz przytoczeniem téj notatki z katalogu, rzecz wyjaśniona.

Tarcza zyskuje związaną z nią znowu tradycyi, wskrzeszoną obecném wydaniem ukrytych dotąd w rękopiśmie wierszy Gawińskiego.

Ł e p k o w s k i.

### *Pamiętki po Janie IIIcim w Szamotułach.*

Ołtarz obozowy króla Jana IIIgo z odzieży wiedeńskiej 12go Września 1683go roku, posiada kościół kolegiaty w Szamotułach.

Wspomnienia Wielkopolski, wydane w roku 1842gm w Poznaniu przez śp. hrabiego Edwarda Raczyńskiego w tomie Iszym strona 175ta, opisują kolegiatę w Szamotułach w téj osnowie:

„Piękny ten budynek stawiony na początku XVIgo wieku jest dziełem Łukasza Górki, wo-

jewody poznańskiego. Między osobliwościami tego gmachu pierwsze trzyma ołtarz obozowy, który Jan IIIci za powrotem swoim z pod Wiednia do Szamotuł darował, jak tameczni mieszkańcy świadczą. Zaginał urzędowy téj darowizny dokument, dowodem przeciw autentyczności jego nazywać będę uszanowanie ludu, którego świadkiem i uczestnikiem byłem.“

Dzieje dwuwiekowe tego ołtarza obozowego według tradycyi miejscowej są następujące.

Po Górkach, którzy Szamotuły złutrzyli, przeszły te dobra w ręce wiernych Kościołowi i gorliwych katolików Kostków, krewnych św. Stanisława Kostki, zmarłego w Rzymie w roku 1568, którego Klemens Xty między Patronów Królestwa Polskiego, a Benedykt XIIIty w poczet świętych uroczyscie policzył.

Ludwika z Stemborka Kostczanka wniosła Szamotuły w posagu swemu mężowi Janowi Korzbok Łackiemu, Podkomorzemu Wschowskiemu, który w gorliwości religijnej, będąc kolatorem tego kościoła, miał z niego obraz cudowny Matki Zbawiciela na wyprawę wiedeńską zabrać, o czem dowiedziawszy się król Jan IIIci, kazał obraz ten oprawić w ołtarz i przed nim odbyło się solenne nabożeństwo przed rozpoczęciem bitwy przez kapelana królewskiego, Marka Aviano. Po szczęśliwie ukończonej wojnie obraz cudowny do Szamotuł odesłano, a ołtarz obozowy król Jan IIIci temu kościołowi przeznaczył, ofia-



rując lampę ozdobną, lichtarze i inne donatywy srebrne do kaplicy N. Maryi Panny.

Następnie pokrewieństwo Kostków ze Sobieskimi mogło też było spowodować króla Jana do ofiarowania tego ołtarza obozowego kościołowi w Szamotułach, które wtenczas należały do jego siostrzenicy Ludwiki z Kostków Podkomorzyny Łąckiej; starsza córka ciotki króla, Joanna, poszła za Tarłę, herbu Topór.

Zresztą stojące dwa olbrzymie brzozy na cmentarzu około kościoła w Szamotułach, miały być, jak tradycja niesie, na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem i ofiarowanych darów królewskich, temu blisko 200 lat, posadzone. E. Z.

(Wyjęto z „Gońca Wielkopolskiego“). Rubinkowski podaje, o czem wspomnieliśmy już na str. 74, że Jan IIIci przed wyprawą wiedeńską darował do Szamotuł przed cudowny obraz wielką lampę.

### *Obrona Trębowli.*

Roku 1675 oblegli Turcy zamek Trębowłę. Przypuścili cztery straszne szturm. Polacy je odparli, lecz nareszcie, gdy głód i choroby dokuczały, chcieli się poddać Turkom. Dowodził załogą Samuel Chrzanowski, którego żoną była piękna i odważna Zofia. Zebrali się główni oficerowie, naradzając się, aby żebrać litości u wroga. Dowiedziała się o tem Zofia Chrzanowska. Uzbrojona w dwa pugiuały, stanęła

między dowódcami, mówiąc: „Małzonku drogi, jeżeli poddasz zamek, wtedy tym oto sztyletem



Obrona Trébowli.

ciebie przebiję, a ten drugi w mojem utopię  
łonie. Na miłość Boga, Ojczyzny i wiarę mał-



żeńską, zaklinam ciebie, szanuj wiek sędziwy, spędzony na usługach kraju, i zostaw dzieciom twoim nieshańbione imię.“

Słowa jęj poruszyły wszystkich do głębi serca. Zawstydziło ich, że słaba kobieta więcej okazuje odwagi od nich. Przysięgli, że raczej w gruzach zamku się zagrzebią, a nie poddadzą się Turkom. Zajęto się naprawą murów. Chrzanowska wszędzie była czynną, a nawet przywdziałwszy zbroję, uczyniła wycieczkę w nocy na czele ochotników. Udało się jęj pochwycić kilku jeńców. Obleżeni znosili ochoczo głód i trudy, broniąc się do upadłego. Kiedy już niebezpieczeństwo było groźne, nadciągnął król Jan z pomocą i Turków odpędził.

Obrazek na str. 156 przedstawia tę chwilę, kiedy Chrzanowska, trzymając w ręku dwa sztylety, wzywa dowódców, aby zamku nie poddawali.

### *Garstka Polaków pod Hodowem zwycięża tysiące Tatarów.*

Roku 1694 wpadło 70,000 Tatarów do Polski. Posunęli się aż pod Złoczów. Wtedy Zahorowski i Tyszkowski z oddziałem 600 jeźdźców zostali od głównego wojska odcięci. We wsi Hodowie, w pobliżu Złoczowa, opasali ich zewsząd Tatarzy. Garstkę kawalerii pomnożyło nieco szlachty z okolicy i kilkuset chłopów. Obleżeni kopali rowy, przecinali drogi, bili ostrokoły.



Główną ich zasłoną były jednakże płoty. Han tatarski, dowiedziawszy się, że garść Polaków stawia mu opór, kazał czempredź na nich uderzyć, aby ich wszystkich wymordować. Siedmdziesięciu Tatarów było na jednego Polaka. Wściekły był napad Tatarów, od ich okrzyków i tententu koni ziemia zadrżała, ale nie zadrżały serca obrońców Hodowa. Walczono tak zacięcie, że krew płynęła trumieniami, a z ciał tatarskich utworzył się drugi wał naokół Hodowa. Han zadziwiony, wezwał Polaków do poddania, obiecując w takim razie łaskę, inaczej śmiercią ich ukarze. Na to odrzekł mężny Zahorowski: „Łaskę przyjmujemy tylko od Boga i od króla. Kto nam śmierć obiecuje, niech wprzód swego karku nadstawi.“ Uderzą z wściekłością Tatarzy, ale próżne ich wysilenia, mężni Polacy, bijąc się jak lwy, wszelkie ataki odpierali. Trzy dni trwała walka nierówna, nakoniec czwartego dnia cofnęli się Tatarzy, utraciwszy 4000 zabitych. Polacy, choć znużeni i przerzedzeni, jeszcze ich ścigali. W ostatniej walce zginął mężny Zahorowski, przeszyty tatarką strzałą.

Obrona Hodowa zaiste może być porównaną z wiekopomną walką w Termopilach z tą tylko różnicą, że tam Grecy górami byli zasłonięci, Polacy zaś tylko o płoty i o rowy, naprędce wykopane, mogli się opierać. Poległym Grekom w Termopilach na cześć wzniesiono lwa kamiennego z napisem: „Przechodniu! idź do Sparty i powiedz, żeśmy posłuszni jej prawom,

tu wszyscy polegli!“ Król Sobieski na cześć bohaterów Hodowa wzniosł na pamiątkę krzyż kamienny, (patrz 144 str.) gdyż w obronie krzyża walczyli, z napisem po łacinie, który brzmi w polskim przekładzie: „Bogu Najwyższemu na chwałę, potomności na pamiątkę, bohaterom polskim na przykład, wrogom ojczyzny na hańbę, wzniosł mnie Jan III Sobieski, król polski, na tem miejscu, na którem Polacy pod wodzem Zahorowskim, obskoczeni w płotach, odparli 70,000 Tatarów, z wielką klęską nieprzyjaciół, a swoich żadną. Dnia 5 Czerwca 1694 r.“ Potem jest jeszcze wzmianka o zgonie Zahorowskiego.

### *Pomnik Jana IIIgo w Warszawie.*

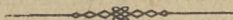
Stanisław Poniąkowski, ostatni król polski, wzniosł Sobieskiemu na moście w Łazienkach przy Warszawie wspaniały pomnik, przedstawiający tego bohatera na koniu, w stroju rzymskim, tratującego dwóch leżących Turków. Pomnik ten kosztował 100,000 złotych. Podczas uroczystości odkrycia odbywały się różne igrzyska, przedstawienia teatralne itd. Pasterze głosili sławę Sobieskiego i Poniąkowskiego. Jeden z nich przemawiał mniej więcej w te słowa: „Wielkim był Sobieski, ale i ty królu jesteś wielkim, boś wystawił pomnik swemu wielkiemu poprzednikowi.“ Było to karygodne pochlebstwo. Nazajutrz ujrzano na pomniku następny czworowiersz, skreślony ołówkiem:

Bohaterowi, że Wiedeń wybawił,  
Posąg z kamienia Stanisław wystawił,  
Sto tysięcy kosztuje, jabym dwakroćłożył,  
By Stanisław skamieniał, a Jan IIIci ożył.

Wielką prawdę zawarto w tym wierszu.  
Nigdyby Sobieski nie zezwolił na haniebny po-  
dział Polski, ale byłby się bił do ostatniej krwi  
kropli.

### *Lipy Sobieskiego w Gliwicach.*

Ślązk należał w r. 1683 do Korony Cze-  
skiej, a przeto był w związku z krajami au-  
stryackimi, gdyż cesarz Leopold był podówczas  
królem czeskim. Król Jan spiesząc pod Wie-  
deń, przechodził przez Ślązk, dla tego po dziś  
dzień nie wygasła tam pamięć o naszym boha-  
terze. W Gliwicach, gdzie Sobieski pisał list  
do żony, dochowało się następne podanie. Jan  
III po oswobodzeniu Wiednia wracał do Polski  
przez Gliwice. Tu wstąpił do klasztoru XX.  
Franciszkanów, aby dać ochrzcić dwóch młodych  
Turków, których ze sobą prowadził, a na pa-  
miątkę tego wypadku kazał zasadzić dwie lipy  
przed klasztorem, który zamieniono później na  
gimnazjum, ale lipy jeszcze się wznoszą, przy-  
pominając Ślązakom króla, który ich przodków  
od niewoli tureckiej uwolnił.







40083

[www.WesoleSpacerypoWarszawie.pl](http://www.WesoleSpacerypoWarszawie.pl)

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001006305084